CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 34 (1499) DNIA 27 KWIETNIA 1939 ROKU ROK XIX

Drugi galop próbny piłkarzy

Polska-Rumunia

Inauguracja wielkiego sezonu tenisowego

Tanacescu as rumuński

przeegzaminuje formę Polaków

W piątek przyjeżdżają do Warszawy na mecz tenisowy z Polską trzej tenisiści rumuńscy Tanacescu, Caralulis i Badin. W poniedziałek zakończy się to spotkanie, a już we wtorek na kortach Legii zaczną trenować czterej Holendrzy: van Swol, Hughan, Teschemacher i de Brauw. Jednocześnie odbywają się zacięte treningi Polaków, rozgrywają się dramatyczne często walki o miejsce w reprezentacji. Zaczynają się gorące dni tenisistów.

Wieści, nadchodzące z obozu nie są jednak zbyt pocieszające. Tarłowski wciąż jeszcze nie przyjechał i wydaje się, że nie można liczyć na niego w meczach pierwszego okresu z Niemcami włącznie. W ciągu trzech tygodni trudno mu będzie dojść do formy, rokującej poważniejsze szanse z Metaxą, czy Henklem. A szkoda. Najchętniej jego widzielibyśmy u boku Baworowskiego.

Niezbyt obiecująco przedstawia się też forma Tłoczyńskiego. Z Hebdą grał zupełnie dobrze, bo Hebda gra wolno. Ale gdy Baworowski zasypał go gradem szybkich strzałów, zgubił się zupełnie. W tej chwili więc najpoważniejszym kandydatem na drugiego singlistę jest Hebda. Ale Hebda powinien koncentrować się już teraz na dubla, bo wystawianie go do ciężkiego, wyczerpującego singla jest jednak ryzykowne. Spychała jest zupełnie bez formy i dobrze będzie jeśli zdąży nabrać precyzji, umożliwiającej mu grę w dubla.

W tych warunkach nie zazdrościmy kapitanowi sportowemu decyzji co do składu. Bo jeśli kierować się będzie formą dnia, to powinien na Rumunię wystawić Hebdę i Baworowskiego, a jeśli względami na przyszłość, to jednak raczej Tłoczyńskiego. Trzeba więc polegać na wielkiej intuicji p. Olchowicza, która triumfowała już choćby w Wiedniu na meczu z Austrią.

Rumunia będzie dla nas bardzo dobrym partnerem treningowym. W normalnych czasach gramy co prawda od Rumunii lepiej (zwycięstwo 5:0 w Brassow w r. ub.). Ale Rumuni są w tej chwili w znacznie lepszej formie od Polaków. Zaczęli treningi na Riwierze wcześniej, już w lutym, siedzą tam do tej pory. Wprost z Rzymu przyjeżdżają do Warszawy.

Wyniki na Riwierze mieli zupełnie dobre. Pierwsza ich rakieta Tanacescu wygrał dwa turnieje, pobił m. in. Hechta, van Swola, Pelizzę, Caskę, De liforda, Rogersa, Abdessalama i Lessuera. Lista ofiar wymowna.

Druga rakieta Rumunii Caralulis, był na Riwierze trochę krócej. Ma na rozkładzie Taroniego, świetnego juniora włoskiego Kucelli. Przegrał po ciężkiej walce z Chińczykiem Kho-Sin-Kie. Trzecia rakieta Badin pobił m. in. Hebdę.

Jak widzimy, gwiazda tenisu rumuńskiego jest były zawodowiec Tanacescu, który zagra też dubla. Na Riwierze francuskiej grywał najpierw z Badinem; pobili oni Jugosłowianina Smrdu Mitic; przegrali po ciężkiej walce z parą angielską Shafi Delaford.

Na Riwierze włoskiej Tanacescu grał z Caralulisem; pobili oni m. in. parę włosko-niemiecką Canapelle, Stingl.

Polacy zgodnie twierdzą, że Tanacescu jest graczem dobrym, który zrobił ogromne postępy. Mecze z nim zapowiadają się bardzo ciekawie, a losy ich są niepewne.

Jak było w Dublinie

Reportaże artykuły specjalnego wysłannika

[illegible]



MATYAS STRZELIŁ, ALE STRAUCH ZŁAPAŁ

Z prawej asystuje Szczepaniak. Moment z meczu Pogoń — Polonia 3:1.



„KWIATOWE" POWITANIE

czekało na dworcu w stolicy trenera Stamma i jego dwu warszawskich pupilów Kowalskiego i Kolczyńskiego.



REKORDZISTKA POLSKI

w rzucie kulą — Fiakowiczówna, trenuje z zapałem na obozie w Akademii W. F.

4 mecze Anglików w Polsce

Jak wiadomo Śląski Okręgowy Związek Piłki Nożnej nawiązał kontakt z piłkarzami angielskimi w zamiarze sprowadzenia ich do Polski. Dotychczasowe stadium pertraktacji wygląda tak, że najpierw nastąpiła wymiana depesz i Anglicy zasadniczo zgodzili się na przyjazd. Następnie (w poniedziałek 24 bm.) Śl. OZPN. przeprowadził telefoniczną rozmowę z Londynem, w której zakomunikowano, że istnieje możliwość przyjazdu drużyny 2-giej ligi Manchester City lub drużyny z 1-szej ligi Stoke City. O tym, która z tych drużyn ma przybyć zadecyduje posiedzenie związku angielskiego, które odbędzie się w czwartek 27 bm. Anglicy chcą ze względów finansowych rozegrać cztery spotkania. Ślązacy zasadniczo zaproponowali Anglikom trzy mecze, jednak w wypadku, gdyby Anglicy obstawali koniecznie przy tym, by rozegrać 4 mecze Ślązacy przyjmą propozycję, gdyż nie wątpią, że inne okręgi zechcą także wykorzystać pobyt Anglików w Polsce, zwłaszcza, że warunki finansowe są na ogół dogodne.

Mecz Wisła — Pogoń został przełożony

W poniedziałek wieczorem Wisła zwróciła się do Pogoni telegraficznie z prośbą o przełożenie niedzielnego meczu ligowego, na termin 3 maja. Pogoń nie mając żadnych zastrzeżeń, wyraziła swoją zgodę, na przełożenie spotkania. (K).

Nemzeti w Chorzowie

KS Ruch zabiegał od dłuższego czasu o Hungarię; ostatecznie jednak pertraktacje rozbiły się o zbyt wygórowane warunki. W ciągu wtorku zarządowi „Ruchu" udało się telefonicznie zapewnić sobie przyjazd Nemzeti na 3-go Maja rb. (hr).

Przed meczem Polska — Belgia

Przygotowania do organizacji meczu Polska — Belgia zostały już w Łodzi podjęte. Wszystkie szczegóły meczu zostały już nakreślone, obecnie wprowadza się je w życie. Zorganizowany zostanie cały szereg pociągów popularnych, ale tylko z prowincji łódzkiej, która zdradza olbrzymie zainteresowanie. Ceny biletów ustalono od 1 — 5 zł. Kłopotów z kasą nie będzie, komplet widzów jest „murowany". Ostatecznie, stadion jest rozbudowany do pomieszczenia 25 — 26 tys. widzów i rozbudowa ta będzie prawdopodobnie już stałą.

Kowalski o Nürnbergu

— Czy można pokonać Nürnberga?

To pytanie zadaliśmy Kowalskiemu po finałach mistrzostw.

Kowalski aż podskoczył.

— Przecież w finale on nic nie pokazał! Ojej, dlaczego nie poszedłem ostrzej na niego w drugiej i trzeciej rundzie...

Po dokładnym obejrzeniu Nürnberga Kowalski nabrał zaufania do swoich sił i dziś walczyłby z Niemcem zupełnie inaczej. Jeśli Niemcy przyślą Nürnberga do Warszawy na czerwcowy mecz międzypaństwowy, Kowalski będzie startował jako mój faworyt.

Inna rzecz, że Niemcy też są rozczarowani Nürnbergiem i dla zaskoczenia gotowi przysłać do Polski Heesego.

Istnieje jednak zawodnik, który już w Dublinie miał wszelkie szanse pokonania Nürnberga. Jest nim Czortek. „Kajtek" bez trudu unikałby szerokich (ale morderczych) swingów Niemca, a w zwarciu dałby mistrzowi Europy wspaniałą szkołę. Przecież Nürnberg jest w półdystansie i w infaitingu bezradny jak dziecko!

Jan Erdman.



CHCIAŁBYM MIEĆ TAKIE CÓRECZKI

zdaje się mówić trener Ceizik, patrząc na Skrzypikówne, Książkiewiczówne, Wiśniewską i Biskupówne.



POJEDYNEK SERAFINA Z KAŹMIERCZAKIEM

obserwuje Scherfke podczas poznańskiego meczu Warta — Wisła 3:1.



PANNA JADZIA SERWUJE

i za chwilę Ksawery Tłoczyński pójdzie do siatki



WSPINACZKA NA WYSOKI ZAMEK

była fragmentem kolarskiego biegu na przełaj o mistrzostwo Polski rozegranego we Lwowie.

Marzeniem każdego Anglika jest zobaczyć „Cup-Final"

Londyn, w kwietniu.

CUP FINAL — przez nadchodzący tydzień cała Anglia żyć będzie pod znakiem tych dwóch czarodziejskich słów. Finał pucharu piłkarskiego Anglii swą popularnością wśród mas bije nawet tradycyjny wyścig wioślarski Oxford — Cambridge. W sklepach i w kolei podziemnej, w eleganckim Kensingtonie i na targu owoców Covent Garden, w parlamencie i na giełdzie — wszędzie słychać tylko urywki rozmów — Wembley... cup final... Wolves... Portsmouth... tickets... glands...

Bilety i gruczoły

Tickets and glands — bilety i gruczoły, dwie nic ze sobą wspólnego nie mające sprawy, panują nad tegorocznym finałem pucharu. Rozpatrzmy przede wszystkim „ticket racket" — czyli po prostu „grandę biletową".

Kolos w Wembley mieści 100.000 publiczności, amatorów zobaczenia finału jest około miliona. Od czasu pamiętnego finału w Wembley, w roku 1923, gdy na przepełniony stadion w ostatniej chwili wtargnęło 40.000 osób opanowując boisko, wstęp do Wembley możliwy jest tylko za biletem kupionym w przedsprzedaży. Biletów takich jest około 100.000, cena ich waha się od kilku szylingów do kilku funtów. Dla przeciętnego śmiertelnika są one jednak niedostępne, chyba że za dziesięciokrotną cenę!

Walka o miejsce

Sto tysięcy biletów pucharowych rozpływa się bowiem co rok w przedziwny sposób. Poza kilkoma tysiącami biletów gratisowych dla rozmaitych dostojników piłkarskich, każdy klub zrzeszony w F.A. dostaje porcję biletów, proporcjonalnie do roli, którą odgrywa w piłkarstwie; setki biletów idą również do rozmaitych związków okręgowych. Bilety te są rozsprzedawane członkom klubu po cenie nominalnej, lub też czasami wystawiane na licytację, aby w ten sposób wzbogacić finanse klubowe.

Im wyżej drużyna zachodzi w pucharze, tym wyższy jest ten przydział, aż wreszcie finaliści Wembley — w tym roku, Portsmouth i Wolves — dostają do swej dyspozycji aż po 12.500 biletów!

Jaka jest szansa przeciętnego kibica dostania się do Wembley? Tylko w drodze licytacji, a więc grubo przepłacając wartość biletu, lub też... w drodze wyjątkowego szczęścia, a więc gdy jest, albo jednym z pierwszych aplikantów, albo gdy został wylosowany w ciągnieniu o bilet. W obu ostatnich wypadkach, kibic musi wykazać swe poparcie dla klubu, który ofiarowuje mu szanse obejrzenia finału pucharu, przez posiadanie sezonowego biletu na wszystkie mecze tego klubu!

Pokrzywdzeni kibice

Z chwilą jednak gdy ma się jakieś znajomości w klubach, kwestia uzyskania biletu jest o wiele łatwiejsza, choć ciągle jeszcze dość kosztowna. Ta droga prowadzi jednak do skandalów, które wybuchają co rok na kilka tygodni przed meczem finałowym. W tym roku sensacji dostarczył Portsmouth. Zarząd klubu otrzymał od F.A. przepisowe 12.500 biletów. Kibice zacierali ręce. Gdy jednak przyszło do rozdawnictwa „Portsmouth supporters club", stowarzyszenie kibiców, którzy wspierają stale klub, otrzymał zaledwie dwa tysiące biletów! Przeszło dziesięć tysięcy zniknęło w tajemniczy sposób, rozdanych i sprzedanych przez zarząd. Kibice zwrócili się do F.A. z żądaniem interwencji, lecz ta poważna i dostojna organizacja odmówiła mieszania się w tak zawikłane sprawy. Wynik — kibice biją się o dwa tysiące biletów, a dziesięć tysięcy znikło wśród krewnych, przyjaciół i znajomych officieli Portsmouthu.

Kuracja na nadludzi

A teraz kilka słów o gruczołach. W jednej z poprzednich korespondencji pisałem już o cudownych wpływach zastrzyków hormonowych na piłkarzy. Obaj tegoroczni finaliści, Portsmouth i Wolves, są gorącymi zwolennikami kuracji gruczołowej. Gracze posłusznie połykają rozmaite pigułki, dają się regularnie kłuć w rozmaite części ciała, po czym z gracją greckich bogów i zapałem fanatycznych derwiszów wylatują na boisko i tłuką niemiłosiernie przeciwników. O cudach gruczołów krążą w tutejszym świecie sportowym fantastyczne legendy. Wolves, naprzykład, na początku bieżącego sezonu porzucili kurację hormonową i od razu spadli na koniec tabeli. Natychmiast zastrzyki zostały przywrócone i w następnych dwudziestu grach, Wolves przegrał tylko jeden mecz! Portsmouth, który później rozpoczął kurację, uratował się od spadku do drugiej ligi i znalazł się w finale pucharu.

W kołach futbolowych istnieje jednak poważna grupa „anty-gruczołowców". Wybitni znawcy sportu wypowiadają się przeciwko tej metodzie zwiększania sprawności graczy, jako środkowi sztucznemu, który na dłuższą metę musi się odbić szkodliwie na zdrowiu zawodników.

Styl i nerwy

W sobotę po południu na boisku w Wembley staną dwie „nad-drużyny". Która z nich wygra? Wolves są drużyną o wiele bardziej stylową i w normalnych warunkach o klasę lepszą od Portsmouth. Ale w Wembley klasa i styl nie odgrywają decydującej roli. Finał pucharu jest walką nerwów — kto lepiej wytrzyma półtoragodzinne zmaganie się o najbardziej cenne trofeum piłkarskie świata. Portsmouth jest słynną „drużyną pucharową". Wolves, jak dotąd nie odnosili w tej konkurencji wielkich sukcesów. W ostatnią sobotę oba kluby wypadły dość słabo. Portsmouth przegrał z Chelsea w Londynie, jednak wyraźnie oszczędzając się, zaś Wolves zremisował z Bolton Wanderers.

Who will win the cup? Stawiam na Wolves. Jotes.

Żadnych wskazówek nie przyniósł mecz w Zagłębiu

BĘDZIN, 25.4. — Tel. wł. — Zagłębie — Reprezentacja B 4:3 (1:2). Bramki dla reprezentacji zdobyli Artur, wyrównał Cichecki z karnego, prowadzenie zdobył znów, przed pauzą, Kula. Po przerwie bramkę dla reprezentacji zdobył Kula, dla Zagłębia Dyrda i Dudek (2). Mecz zgromadził ok. 1500 widzów.

Reprezentacji B, również się nie powiodło, jak tydzień temu pierwszej. Miała ona jedynie w pierwszej połowie okres dobrej gry, natomiast po pauzie grała znacznie słabiej i mając już pewne zwycięstwo, oddała je w ręce przeciwnika.

Na drużynie reprezentacyjnej znać było brak zgrania. W ataku na prawym skrzydle wystąpił zamiast nieobecnego Schreiera — Piec I. W obronie zamiast Kinowskiego — Bryla. Poza tym, przed przerwą, skład jak już podano.

W drużynie reprezentacyjnej w ataku wyróżnił się jedynie Artur, który miał dobry dzień. Nadspodziewanie słabo grał Kula. Nie spisywał się również Klimsza. Na prawym skrzydle Piec był słaby, na lewym skrzydle Kulawik miał kilka dobrych zagrań, był jednak źle obsługiwany.

Pomoc trzymała się zbyt daleko w tyle. Danielak nie osiągnął pełnego swego poziomu. stosunkowo dobrze spisywał się Sumara i niezły był Jabłoński.

Obrona wypadła b. słabo. szczególnie taktycznie. Piontek, który wystąpił po lewej stronie. nie czuł się dobrze na tej pozycji. Mrugalla dobry. Na kilka minut przed końcem zawodów uległ on niegroźnej kontuzji.

Po przerwie, na lewym łączniku wystąpił God, a Kula przeszedł na stronę prawą. God jest wciąż jeszcze ociężały, to też zamiana ta nie przyniosła żadnej korzyści.

Drużyna Zagłębia grała b. ambitnie i energicznie. Okazała się ona w sumie dobrym partnerem sparringowym, który potrafi zmusić przeciwnika do użycia wszystkich sił. Słabym punktem był atak, który nie umiał strzelać. (N. S.).

Irlandia przyjedzie za rok

Wizyta w związku piłkarskim w Dublinie

Dublin, 23 kwietnia.

W lokalu The Football Association of Ireland dotąd żywe są wspomnienia wizyty w Polsce. Obok rzeźby szwajcarskiej, obok kryształu praskiego stoi nasz król Zygmunt z Placu Zamkowego i z wysokości szafy spogląda na sekretarza związku p. Josepha Wickhama.

— Strasznie mi przykro, ale zdaje mi się, że na propozycję PZPN-u będziemy musieli odpowiedzieć odmownie. Nasz sezon ligowy rozpoczyna się we wrześniu i trwa do kwietnia. Gdybyśmy zgodzili się odwiedzić Warszawę w październiku, nie mielibyśmy dostatecznego przygotowania i żadnych szans na zwycięstwo. Dlatego nasza kontr-propozycja zmierza do ustalenia wizyty w ciągu maja. Ścisła data jest nam obojętna. W tej chwili cały maj jest jeszcze wolny.

— Nie jestem pewien, czy nasz związek dysponuje treminami w maju. Chyba żebyśmy zrobili mecz w dzień powszedni...

— Ja myślę nie o nadchodzącym maju, ale o tym za rok! Byłby to dobry trening przed Olimpiadą.

— Dopiero w 1940 roku? A teraz nie da się już nic zrobić?

— Sezon 1938/39 zamykamy wyjazdem na kontynent. Gramy dwa mecze: 18 maja z Węgrami w Budapeszcie i 23 maja z Niemcami Północnymi w Bremie. Po powrocie — przerwa letnia.

— A czy do programu podróży kontynentalnej nie dałoby się włączyć trzeciego spotkania? Warszawa leży na pół drogi między Budapesztem a Bremą...

— Gracze byliby zbyt zmęczeni, zresztą nie chcielibyśmy traktować spotkania z Polską jak coś przypadkowego, dodanego jedynie na przyprzążkę. Niech pan nie nalega: w tym sezonie nie da się już nic zrobić. Ale w roku przyszłym — jeśli się zgodzicie — przyjedziemy w maju do Warszawy, a stamtąd wstąpimy do Bukaresztu. Trzecie spotkanie międzypaństwowe odbędzie się w Dublinie; będzie to pierwszy mecz z Włochami.

Tę odmowę i moc pozdrowień obiecałem zawieźć do Polski. Tłumaczenia Irl. Zw. Piłkarskiego wydają się szczere. Irlandczykom zależy na utrzymaniu stosunków z Polską nie tylko ze względów sportowych. Podczas wizyty Polaków ustanowione zostały dwa dotąd nieosiągalne rekordy: frekwencji (35.000 widzów) i kasy (53.000 złotych). (erd.).

Notatnik

Puchar Narodów w Nicei

Na zakończenie zawodów hippicznych w Nicei odbył się konkurs zespołowy o Puchar Narodów.

Zwycięstwo odniosła Francja w składzie: por. Bartillat, por. Vries i por. Chevalier.

Polacy zajęli dopiero szóste miejsce mając 56 pkt. karnych (rtm. Komorowski na Zbiegu, rtm. Rylke na Bimbusie i rtm. Skulicz na Dunkanie).

Indywidualnie rtm. Komorowski zajął drugie miejsce.

KOMUNIKAT P.K.OL.

1. Polski Komitet Olimpijski uchwalił zakupić Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej na sumę zł. 1000.—.
2. Skreślono z Olimpijskiej Kadry Kolarskiej braci KAPIAK i WASILEWSKIEGO wobec wstąpienia ich do grupy „niezależnych".
3. Skreślono z kadry olimpijskiej piłkarskiej Bukowskiego (Wilno), a na jego miejsce wstawiono KRZYKA (Częstochowa). Ponadto dodano JEŻEWSKIEGO (Lwów).
4. Termin uroczystości ślubowania członków kadr olimpijskich przeniesiono z 3 maja na 16 maja, by umożliwić udział w ślubowaniu członkom kadr olimpijskich w sportach zimowych, które niebawem zostaną ustalone.
5. Skład kadry łyżwiarskiej ustalono: inż. Kalbarczyk, Stefania Kalusówna, Erwin Kałus.

Kadry hokejowa i szybownicza ustalone będą później.

„Sto mil po Polsce" — przełożono

Raid motocyklowy „Sto mil po Polsce", który odbyć się miał pod koniec tygodnia, ze startem w Łucku i metą w Poznaniu, organizowany przez Motoklub Warta, został przełożony na dni 18 i 19 maja. Szczegóły organizacyjne raidu pozostają te same. Nowy termin zatwierdzony został przez P. Z. M., który równocześnie raid ten zaliczył do konkurencji mistrzostw Polski, przy czym raid będzie wysoko punktowany.

Czy Ruch zabierze punkty Cracovii?

Główna zagadka niedzielnej rundy ligowej

Jak było do przewidzenia tylko Cracovia utrzymała się bez karnych punktów. W niedzielę przyjdzie chyba i na nią kreska. Ruch dołoży wszelkich starań, by wyrównać różnicę dzielącą go (wskutek jednego meczu więcej) od krakowian i tym samym umocnić się ostatecznie na pierwszej pozycji.

Byłby to jeden z typowych figlików piłkarskich, gdyby Cracovii po fatalnych dwu ostatnich występach powiodło się jakoś właśnie na stadionie woj. Grażyńskiego! W tej chwili nie ma jednak żadnych racjonalnych ku temu przesłanek. „Biało - czerwoni" grali w niedzielę fatalnie, atak okazał jeszcze większą indolencję, niż zazwyczaj. Tak grając nie wiele będzie można uzyskać. Trio obronne i pomoc Ruchu są dostatecznie silne, by unieszkodliwić niemrawych napastników, a atak śląski umie nadal strzelać bramki, szczególnie gdy obok Wilimowskiego przechodzi renesans również i Wodarz. Wszystko więc zapowiada przegraną Cracovii.

DWAJ Z KOŃCA.

Równoważnikiem boju dwu liderów będzie walka o „miejsce" między Warszawianką i Union Touring w Łodzi. Można zdaje się zaryzykować twierdzenie, że jeśli Union tym razem nie zdobędzie punktów, to już chyba nie osiągnie ich nigdy. Własne boisko powinno być dostatecznym atutem dla wyrównania nadwyżki, jaką daje Warszawiance większe doświadczenie i rutyna.

Warszawianie zawiedli oczekiwania swych zwolenników. Okazuje się, że forma krakowska była w wielkiej mierze złudzeniem optycznym, wywołanym niskim poziomem gry Cracovii. W meczu z Garbarnią wyszły znów na jaw kardynalne wady, do których zaliczyć należy przede wszystkim zupełną impotencję napadu. Nawet gracze, którzy przed rokiem grali zupełnie dobrze dziś ogarnięci jakąś psychozą, zapominają o podstawowych wskazaniach. Rekonstrukcja ataku narazie nie na wiele się zdała. Wystarczyła osoba mało znanego Pirowskiego, by zastopować współpracę Święckiego z Baranem. Całe szczęście, że przynajmniej pomoc i obrona utrzymują się na poziomie.

Gdyby Union uratował w Krakowie choćby jeden punkt, przyznalibyśmy mu w Łodzi wielkie szanse. Obserwatorowie meczu stwierdzili. że brak wiary we własne możliwości były jedną z przyczyn niewyzyskania korzystnej sytuacji (słaby dzień gospodarzy). W każdym razie należy się liczyć, że Union pójdzie tym razem na całego i Warszawianka nie będzie miała łatwej przeprawy.

CO POKAŻE GARBARNIA?

Pozostaje więc jeden mecz: Garbarnia z Wartą. Pierwsza bramka rozstrzygnąć może o wszystkim. Jeśli zdobędzie ją Warta. wówczas słaby atak krakowski znajdzie się niemal przed niewykonalnym zadaniem, gdyż pomoc i obrona poznańska nie da się łatwo sforsować. Gdyby jednak napastnikom krakowskim udało się wpędzić piłkę do siatki Warciarzy, wówczas defensywne ich siły mogą również wystarczyć na unieszkodliwienie napadu przeciwnika.

Tak czy inaczej Warta nie będzie miała łatwego zadania, a przykład warszawski pouczył, że na obcym boisku nawet przy większych atutach gra się znacznie gorzej. Nie zdziwilibyśmy się wcale, gdyby Garbarni udało się uratować jeden punkt, a może i obydwa.

DRUŻYNA PIONTKA W WARSZAWIE.

Bardzo ciekawie zapowiada się walka Polonii z A.K.S. w Warszawie. Amatorski wykazał w spotkaniu z Ruchem dobrą formę. Poprawiła się przede wszystkim pomoc tak, że cały zespół zyskał na wartości. W niedzielę nie grał w obronie Kinowski. Udział jego przyczyni się do jeszcze gruntowniejszego zatarasowania dostępu do bramki Mrugalli. Najbardziej interesuje w AKS naturalnie atak z Piontkiem na czele. Przekonamy się też, w jakim stanie znajduje się Wostal, czy można brać go w ogóle w rachubę do reprezentacji.

Gra przeciw Polonii będzie dla napadu chorzowskiego dobrym egzaminem, gdyż formacje obronne warszawian znajdują się na poważnym poziomie. Pomoc może słabsza w pracy twórczej, zna się jednak na destrukcji. stąd też kwintet AKS zmuszony będzie operować szybko i sprawnie, jeśli mają padać bramki. Sytuacja gości może być o tyle wygodniejsza, że Polonia wystąpi bez Odrowąża, który uszkodził sobie nogę. Odrowąż stanowi czynnik energii i zdecydowania w napadzie warszawskim; brak jego da się napewno we znaki. Nie wiemy zresztą kto go zastąpi. Zapewne Nawrot, aczkolwiek stary as nie zachwycił formą swą Lwowa.

Mecz powinien być ciekawy, walka zażarta. Trudno jest wytypować wynik. Zwycięstwo AKS świadczyło by, że jest on zdecydowany wszcząć pościg za Ruchem.

Dytko w szpitalu

Kontuzja Dytki (Dąb) w spotkaniu z BBTS — Bielsko o mistrzostwo ligi śląskiej jest poważna. Zawodnik Dębu sądząc, że nie grozi mu nic poważnego udał się po meczu do domu. Ponieważ jednak dokuczliwy ból w piersiach nie ustawał udał się do lekarza, który stwierdził złamanie mostka. Dytko jest obecnie w szpitalu na kuracji, która może potrwać dłuższy okres czasu. (L).

B. reprezentant Polski i obrońca T.S. Naprzód (Lipiny) — Michalski uległ w niedzielę kontuzji nogi. Obrońcę umieszczono w szpitalu w Goduli. (hr).

ODROWĄŻ doznał na meczu z Pogonią kontuzji nogi (pęknięcie kości w kolanie) i będzie musiał pauzować około trzech tygodni.

SCHREIER lewoskrzydłowy Warty nie wyleczywszy choroby nerek zaczął grać w meczach ligowych. Obecnie choroba się odnowiła i Warta musi znów zrezygnować ze Schreiera na czas jakiś. Oczywiście poznańczyk nie stanął również w teamie B przeciwko Zagłębiu.

„Fuks" i prawdziwa walka

Tak charakteryzuje dwa krańcowo różne wyniki w Rydze

p. Nowak, wiceprezes Polskiego Zw. Piłki Ręcznej

Sobotnia porażka koszykarzy polskich w Rydze wywołała najrozmaitsze komentarze.

Czy na prawdę Polacy są o tyle gorsi od Łotyszów? Czy nie przedstawiamy klasy europejskiej, a zwycięstwo nad Niemcami było punktem szczytowym? — takie pytania stawiali sobie sympatycy tego sportu.

Znaleźli się, oczywiście zaraz i tacy pesymiści, którzy obliczyli, że w Kowmie zajmiemy w najlepszym wypadku szóste miejsce.

Wiadomość o niedzielnym zwycięstwie zdezorientowała wszystkich do reszty. Nie wiadomo było dokładnie, czy Polacy grali z tą samą drużyną Łotwy co w sobotę. A jeżeli tak, to co znaczyła pierwsza klęska?

Po odpowiedź na te wszystkie pytania udajemy się do osoby najbardziej kompetentnej, kierownika wyprawy łotewskiej, wiceprezesa PZPR p. Nowaka.

— Głównym powodem porażki sobotniej — mówi p. Nowak — było załamanie nerwowe „piątki" poznańskiego KPW. Gracze wyszli na salę dziwnie zapeszeni, ręce im się wprost „trzęsły" i wskutek tego zupełnie zawiedli strzałowo.

W polu przedstawiali się nawet nie źle, ale z chwilą zbliżenia się do kosza przeciwników tracili całą bojowość i podawali piłki w ręce Łotyszów.

Rezerwy też nie mogły wiele zrobić i w rezultacie mecz zakończył się klęską.

Był to „dobry kubeł zimnej wody na rozgrzane głowy", marzące o zdobyciu *„w cuglach"* mistrzostwa Europy.

Dopiero drugi mecz rozegrany *z tą samą* reprezentacją Łotwy, był właściwym wykładnikiem sił obu zespołów. Zwycięstwo odnieśliśmy nieznaczne, ale zasłużone, przeważając przez cały czas.

Dobrym znakiem jest powrót do formy Różyckiego i Stoka, ten ostatni był najbardziej bojowym graczem z drużyny.

Z występu w Rydze jestem zadowolony. Pierwszy mecz to fuks, drugi — to prawdziwa walka, zakończona rewanżem i to spotkanie biorę pod uwagę bilansując wyprawę.

Wygrać na obcym terenie z takim przeciwnikiem, jak Łotysze jest przecież niezwykle trudno.

Wracając do tego załamania się reprezentacji, muszę stwierdzić, że powodem jest mała liczba spotkań międzypaństwowych. rozgrywanych przez Polskę. Taka np. Łotwa w ciągu ostatnich pięciu miesięcy rozegrała siedem meczy, podczas gdy Polska grała tylko z Niemcami.

Nie jest to bynajmniej samooskarżenie. PZPR znajduje się w cięższych warunkach, niż Związek Łotewski. Wszyscy gracze łotewscy pochodzą z jednego miasta, z Rygi. Również Litwa, to — Kowno, a Estonia — to Tallin i Tartu.

U nas jest przecież inaczej. Trzeba zawodników ściągać z całej Polski, a to naraża na duże koszty. I właśnie wszystko rozbija się o brak pieniędzy.

Dla tego też, jeszcze raz powtarzam — kończy p. Nowak — że z wyniku ryskiego jestem zupełnie zadowolony. *(jj).*

Szyk bojowy ligowców

POLONIA zagra z A. K. S. w składzie: Strauch, Szczepaniak, Lewandowski, Bzdak, Nyc, Wolańczyk, Jaźnicki, Justynowicz, Nawrot, Kula, Kisieliński.

Mecz odbędzie się na stadionie gen. Sosnkowskiego (Konwiktorska) o godzinie 16.45.

W Krakowie bez zmian

W szeregach krakowskich zespołów ligowych nie należy się spodziewać zmian personalnych. Garbarnia gra z Wartą przedpołudniem, a w składzie jej również nie będzie przesunięć, chyba, że kontuzjowany w Warszawie Wróbel nie wyzdrowieje do niedzieli, na co się jednak nie zanosi.

Wreszcie Cracovia pojedzie do Ruchu z Górą na pomocy, który zluzuje Staniszewskiego. Natomiast Majeran czy Myszkowski nadal grać nie mogą. (rg).

WARTA jedzie do Garbarni w składzie: Jankowiak, Twórz i Zarzycki, Sobkowiak, Danielak i Lis, Orłowski, Kazimierczak, Scherfke, Gendera i Nawrat.

Kłopoty Union Touringu

Skład Union Touringu na niedzielny mecz z Warszawianką nastręcza kierownictwu nowe kłopoty i ostatecznie będzie ustalony po czwartkowym treningu. Oczywiście, że rewelacyjnych zmian w drużynie być nie może. Kierownictwo czyni starania o zwolnienie zawodników, odbywających powinność wojskową. Zasadniczo, w porównaniu ze składem, który grał z Cracovią, większych zmian nie będzie.

Ruch bez Tatusia

Tatuś doznał w ostatnim spotkaniu z AKS-em przykrej kontuzji. W czasie obrony w sytuacji podbramkowej rozcięto mu naskórek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym prawej ręki. Niewiadomo też, czy w niedzielę w spotkaniu z Cracovią Tatuś będzie grał. Nie będzie także grał Dziwisz, który został powołany do wojska. Zamiast niego zagra Czempisz. Reszta bez zmian, a więc Gemza w pomocy Mikunda, Skrzypiec i Fica — Kruk, Słota, Peterek, Wilimowski, Wodarz w napadzie.

AKS bez zmian

AKS wybiera się na ciężkie spotkanie z Polonią do stolicy w zwykłym składzie: Mrugalla, Stolarczyk, Kinowski; Bentkowski, Hasenbek, Katryniok; Sekuła, Piontek, Wostal, Pytel Pochopin.

WARSZAWIANKA na mecz z Union Touringiem wystawia skład następujący: Kondracki (Rudnicki), Filip, Joksz, Sochan, Hogendorf, Dmytryszyn, Baran, Kniola, Zieliński, Święcki, Gamaj.

GDYNIA. Ostatnia niedziela była dla klubów gdyńskich niepomyślna, zespoły „Kotwicy" i „Bałtyku" startując na obcych boiskach straciły po dwa cenne punkty. Strata ta jeśli chodzi o „Bałtyk" jest znaczna, klub ten w tabeli pomorskiej kl. A znajduje się na ostatnim miejscu. Pomimo tej groźnej sytuacji, przed „Bałtykiem" są możliwości utrzymania się w kl. A., walka o ten tytuł rozegra się pomiędzy „Bałtykiem" i A.K.S. z Grudziądza, więcej szans na utrzymanie się w klasie A posiada „Bałtyk", który pozostałe mecze o mistrzostwo rozegra w Gdyni.

„Kotwica" pomimo przegrania meczu zachowała nadal 5-te miejsce w tabeli. Ostatnie wyniki powstałe na skutek nieobecności najlepszych graczy (służba wojskowa) świadczą, że za mało poświęcono uwagi rezerwom, które na razie nie mogą podołać ciążącym na nich zadaniom.

Pińsk — Brześć 4:1 (2:1)

W niedzielę 23 bm. odbył się w Pińsku pierwszy mecz międzymiastowy Pińsk — Brześć n.B. o nagrodę Wojew. Komitetu P.W. i W.F. Bramki zdobyli Krakus, Pankowski, Rein i Grysiewicz. Dla gości honorowy punkt zdobył Tkaczyński. Obie drużyny nie wykorzystały rzutów karnych.

W składzie zwycięskiej reprezentacji m. Pińska wystąpiło siedmiu graczy WKS Kotwica.

RADOM. Mistrz. kl. A. R.K.S. (K.P.W.) — Pilica 4:1. Bramki: Wincaszek (2), Gibaszewski i Szuman oraz samobójcza. Proch — Czarni 3:0. Bramki: Madziarz (2) i Kowalski. Mistrzem kl. B. został R.K.S. Naprzód.

ŁUCK. Wołyń — Równe 4:1, mecz eliminacyjny dla ustalenia składu na Puchar Polski. Mistrzostwa dały wyniki: Pogoń (Równe) — W.K.S. (Dubno) 4:3, Strzelec (Jan. Dol.) — Hasmonea (Równe) 4:0, P.K.S. (Łuck) — W.K.S. (Łuck) 1:1, Strzelec (Kowel) — Hasmonea (Łuck) 12:2.

ŚLĄSK PROWADZI PEWNIE

W lidze śląskiej zdecydowanym faworytem jest znany zespół „Śląska" z Świętochłowic, któremu nikt już poważnie nie zdoła zagrozić, gdyż posiada przy równej ilości rozegranych spotkań nadwyżkę 5 punktów w stosunku do katowickiej Pogoni, zajmującej drugie miejsce. O drugą pozycję rozegra się walka pomiędzy drużynami Pogoni, Czarnych z Chropaczowa, Policyjnego K. S. i Naprzód z Lipin.

NAJWIĘKSZE SZANSE NA MISTRZOSTWO ŁODZI ma ŁTSG, które ewentualnie spotka się aż trzykrotnie z ŁKS-em, gdyby czerwoni zajęli pierwsze miejsce w tabeli drugiej rundy: raz w meczu mistrzowskim i dwukrotnie w spotkaniach o prawo reprezentowania Łodzi w rozgrywkach o wejście do Ligi. Będą to derby Łodzi, które budzą olbrzymie zainteresowanie. Do pierwszego meczu dojdzie za tydzień.

JUNAK BEZ KONKURENCJI

W Lidze lwowskiej nie nastąpiły w tabeli żadne zasadnicze zmiany. Pierwsza pozycja Junaka jest nadal pewna. Natomiast kandydatów do spadku jest coraz więcej.

LUBELSKA KLASA A

W Lublinie odbyły się dwa mecze o mistrzostwo piłkarskie okręgu klasy A.

W Lublinie drużyna Lubelskiej Wytwórni Samolotów pokonała drużynę Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Chełma w stosunku 7:0 (4:0). Mimo wysokiego stosunku bramek rezultat ten nie odzwierciadlił istotnej różnicy sił. KPW jest drużyną surową i nawet strzelenie 20 bramek leżało w sferze możliwości LWS, pretendenta do tytułu mistrza okręgu.

Drugi mecz odbył się w Chełmie. WKS Unia z Lublina pokonała w stosunku 5:1 (2:1) drużynę miejscowego WKS.

W pierwszym meczu sędziował p. Regenbogen — w drugim p. Pietrusian.

WYRÓWNANA CZWÓRKA W ZAGŁĘBIU

Tegoroczne mistrzostwa piłkarskie Zagłębiowskiego O.Z.P.N. zasadniczo różnią się od mistrzostw z lat minionych... Tak częste dawniej wybryki i awantury należą dziś do rzadkości. Stosunki poprawiły się więc ogromnie.

Poziom czterech pierwszych w tabeli zespołów jest zadawalający: Brygada nie przewyższa już pozostałych klubów o klasę; na całej linii nastąpiło wyrównanie sił, dzięki podciągnięciu się innych. Szanse są zupełnie otwarte: Unia, która chwilowo przoduje w tabeli jest w dalszym ciągu zespołem twardym i przeciwnikiem nieprzyjemnym. Na zdobycie mistrzostwa ma więcej widoków niż częstochowianie; prowadzi 2-ma punktami, ma o jedną grę mniej i czeka ją mniej spotkań na obcych boiskach.

Będzińska „Sarmacja" jest właściwie rewelacją mistrzostw. Drużynę cechuje bojowość i wyjątkowa ambicja. CKS jest wreszcie czwartym kandydatem; czeladzianie wykazują w chwili obecnej najlepszą formę z wszystkich towarzystw. Na słów kilka zasługuje jeszcze mistrz Zagłębia — RKS z Dąbrowy. Klub przetrwał kryzys i choć zajmuje przedostatnią pozycję, nikt nie obawia się o jego losy. Zespół został zupełnie odmłodzony, a ostatni wynik z Brygadą (2:2). świadczy najlepiej o możliwościach drużyny robotniczej.

BIEG RASZYN — WARSZAWA

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się III bieg sztafetowy Raszyn — Warszawa o puchar Polskiego Radia.

W Warszawie zawodników należy się spodziewać koło południa. Trasa prowadzić będzie ulicami: Grójecką, Al. Jerozolimską, Bracką, Wiejską i Myśliwiecką do mety na Stadionie W. P.

P.Z.L.A. REHABILITUJE KUSEGO

Na ostatnim posiedzeniu zarząd P.Z.L.A. postanowił znieść naganę jaką ukarany został Kusociński za niestartowanie w biegu Skry w r. 1938. W świetle dowodów przedstawionych przez Kusocińskiego wyszło na jaw, że zawodnik ten miał prawo nie brać udziału w biegu, gdyż nie był do niego zgłoszony.

Puchar polsko-angielski

Nowy puchar dla polsko-angielskiej konkurencji szermierczej ufundował sekretarz konsulatu angielskiego w Łodzi p. Paweł Becker. Przeznaczony on jest dla szpadzistów, w przeciwieństwie do Britania-Cup i Polonia-Cup, o który walczą już szabliści. Fundator nagrody obiecał również pomóc przy wyjednaniu zniżek na przyjazd drużyny polskiej samolotem na pierwszy turniej, który odbyłby się w Anglii.

KOSZYKARZE W WILNIE

Reprezentacja Polski w koszykówce rozegrała w poniedziałek, w drodze powrotnej z Rygi, mecz z reprezentacją Wilna, zwyciężając 59:34 (34:20). Mecz odbył się w ciasnej sali okręgowego ośrodka w. f. tak, że mógł pomieścić tylko niewielu widzów. Początkowo gospodarze prowadzili 6:1, ale reprezentacja Polski szybko likwiduje inicjatywę wilnian. Poza ambicją ustępowali oni bardzo znacznie zawodnikom reprezentacyjnym.

Polska — Węgry w szczypiorniaku

Mecz Polska — Węgry w szczypiorniaku odbędzie się ostatecznie w czerwcu rb. Piłkarze węgierscy zrobili ogromne postępy spotykając się często z zagranicą, głównie z Niemcami. Rozpoczęli oni już przygotowania do meczu z Polską. Kapitan związkowy Molnar obserwuje formę graczy. ale skład wystawi dopiero na 2 tygodnie przed meczem. W czasie tych dwu tygodni odbędą się też wspólne treningi reprezentacji. (cb)

B klasa bije mistrza

Sensacją sportowej Łodzi jest sukces koszykarzy B-klasowej Makabi w turnieju o puchar kierownika okręgowego urzędu W. F. i P. W. do którego stanęły wszystkie czołowe drużyny. W ćwierćfinale Makabi wyeliminowała mistrza Łodzi IKP 3:25. następnie w półfinale, po niesłychanie emocjonującej walce — Zjednoczonych 20:19 i wreszcie w finale ŁKS 31:12!

Pierwsza dyskwalifikacja

Pierwszy wypadek dyskwalifikacji zawodniczki notujemy w Łodzi. Kapitanka drużyny piłki ręcznej Znicza (dawniej IIKS) Lalkówna, bardzo sympatyczna i uodziwa, została zdyskwalifikowana na rok, za uderzenie przeciwniczki, znajdującej się bez piłki.

Sensacje w lidze Francji

Paryż, w kwietniu

A wszystkiemu winna — „wojna"! Gdyby 23 odbył się normalnie mecz Francja — Niemcy, nie byłoby żadnych mistrzostw! Gdyby nie było mistrzostw, Racing nie przegrałby z jakimś tam kandydatem spadkowym, Excelsior, 2:6!

Był to dzień sensacji! Od jednego zamachu dwu z czterech aspirantów mistrzowskich straciło wszelkie szanse, a jeden z czterech outsiderów ostatecznie się uratował. Wynik trzech spotkań brzmiały następująco: Excelsior (Roubaix) — Racing 6:2, St. Etienne — Racing Lens 1:1 i Fives Cannes 3:1.

Remis St. Etienne z Lens nie wymaga komentarza. Utrata jednego punktu odsuwa St. Etienne z konkurencji do berła. To jednak, co działo się w Roubaix, wołało o pomstę do nieba. Ostatecznie przegrać można z największym patałachem, ale 6:2 — to nie klęska, lecz pogrom. Zdaje się, że w Roubaix Racing pogrzebał nadzieje swe na mistrzostwo. W teorii można wprawdzie wyliczyć, że teren jest do odrobienia, ale w praktyce będzie to trudniej, gdyż Marseille ma dwa punkty przewagi, a Sete przy równej ich ilości ma jedną grę mniej. Dodajmy do tego korzystny stosunek bramek Racingu i — parada gotowa.

Jak doszło do klęski? Racing jest przemęczony. W Racingu nie było Hidena, który spaceruje z obandażowanym kolanem. Następca jego, Lierman, był — katastrofalny. Więcej nie potrzeba mówić.

W Monaco poświęcono nowy stadion. Z tej okazji Olympique Marseille pokonał reprezentację Luksemburga 4:0.

W drugiej lidze nastąpiły ważkie rozstrzygnięcia. Red Star Olympique z Paryża oraz Stade Rennais wracają do pierwszej klasy.

Edgar

Olbrzym van Swol, ruchliwy Hughan

dwa atuty tenisu holenderskiego na mecz z Polską

Amsterdam, w kwietniu

Choć tenisiści holenderscy, van Swol i Hughan, są mało znani za granicą, tworzą jednak team gotów sprawić niejedną niespodziankę. Specjalnie van Swol może chwilami zagrać doskonale, ma on momenty, których mogliby mu pozazdrościć gracze najwyższej klasy. Na 23-letnim van Swolu Holandia może budować wiele nadziei, zwłaszcza, że robi wciąż postępy.

Siłacz i olbrzym

Hans van Swol jest urodzonym sportowcem. Do czego się weźmie, osiąga dobre rezultaty. Reprezentował wiele razy Holandię w meczach rugby, był też bardzo uzdolnionym wioślarzem. Jest bardzo wysoki i szalenie silny. Przekonano się o tym przed paru laty, gdy w restauracji obrażono jego narzeczoną. Wynikła bójka i przeciwnicy van Swola następne dwa tygodnie spędzili w szpitalu. Van Swol jednak też nie wyszedł bez szwanku: upadł, uderzył się głową o stół, dostał wstrząsu mózgu i parę tygodni leżał w łóżku.

Choć brzmi to dziwnie, tenis holenderski powinien błogosławić ten wypadek. Gdyby bowiem van Swol nie zachorował, musiałby zdawać egzamin na uniwersytecie na 2 tygodnie przed meczem z Polską. Uniemożliwiłoby mu to trening. Wskutek choroby przesunięto mu termin egzaminu wobec czego wolny czas powięcił przygotowaniu do meczu warszawskiego. Van Swol jest studentem. Ma lat 23 a już niebawem zda ostatni egzamin i zostanie lekarzem.

Jest zrozumiałe, że siła fizyczna, którą odznacza się van Swol cechuje też jego grę.

Servis Budga

Szybkość i jeszcze raz szybkość to jego główny atut. Serwis jego przypomina serwis Budga — zasypuje przeciwnika „asami". Druga piłka jest też bardzo silna, silniejsza od pierwszej piłki wielu dobrych graczy. Van Swol prawie 2 mtr wzrostu co predystynuje go do gry przy siatce, a że smecz ma zabójczy, więc trudno go minąć.

Początkowo tempo i szybkość były jedynymi silnymi punktami jego gry, ale w ostatnich czasach bardzo urozmaicił swój repertuar; przeplata teraz wymiany piłek nagłymi skrótami. Najbardziej lubi jednak grę przy siatce, którą przygotowuje doskonałe swymi silnymi drajwami. Doskonale wykorzystuje też słabe strony przeciwnika. Wygrać z van Swolem może tylko gracz, który rozporządza tymi samymi atutami co on. Naturalnie van Swol ma też słabe strony. Do nich zalicza się regularność; przegrywa on niemal zawsze długą wymianę piłek. Jeśli kto potrafi utrzymać Holendra w głębi kortu — wygrywa łatwo. Jeśli jednak dopuści van Swola do siatki to aby wygrać musi umieć mijać świetnie. Loby tu nie są wskazane, bo loby van Swol smeczuje. Przyjaciel van Swola Tod Hughan jest graczem zupełnie innego typu. Piszemy przyjaciel, gdyż jest naprawdę jego przyjacielem w życiu prywatnym. Hughan który ma lat 29 jest już żonaty i dom pp. Hughanów jest niemal domem rodzinnym van Swola.

Gość z Indii

Hughan urodził się w Indiach holenderskich, co widać od razu po ciemnej cerze. Jest to gracz szybki, ruchliwy, który ma jednak zbyt wiele słabych stron, aby zostać wielkim graczem. Najlepszy okres ma zresztą bodaj poza sobą. Nie ma też specjalnie silnych stron. Najlepszym jego uderzeniem jest jeszcze bekhend. Serwis ma słaby, w ogóle wszystkie uderzenia nie są silne. Smecz szwankuje. Jest on graczem ofensywnym, który za wszelką cenę dąży do siatki. Jeśli przejdzie mu pierwsza piłka serwisowa — na pewno poleci od razu naprzód. Bardzo słaby jest w długich wymianach piłek. Dziesiąte — dwunaste odbicie na pewno uwięźnie w siatce albo wyjdzie na aut. Bardzo dobre ma krótkie woleje przy siatce.

Hughan łatwo załamuje się niepowodzeniami. Brak mu w ogóle zaufania do własnej gry w przeciwieństwie do van Swola, który za bardzo nawet ufa swej sile. W każdym razie ta dwójka demonstruje tenis bardzo atrakcyjny; patrząc na nich publiczność na pewno się nie nudzi.

Duble — atutem

W dniu w którym Holandia dowiedziała się o klasie van Swola narodził się dubel van Swol Hughan. Ponieważ byli zawsze dobrymi przyjaciółmi nikt się nie dziwił ze rozumieli się dobrze na placu. Uzupełniają się oni w dublu doskonale. Obaj grają dobrze przy siatce, a van Swol zdobywa punkty i z głębi kortu.

Pewne braki szybkości u van Swola nadrabia Hughan swą ruchliwością. Na pewno nie jesteśmy optymistami, gdy twierdzimy, że tę parę może pobić tylko niezwykle silny dubel.

Publiczność polska będzie na pewno bardzo zadowolona z poznania graczy holenderskich, zwłaszcza, że zachowują się i prezentują bez zarzutu. Są oni prawdziwymi przedstawicielami tenisa amatorskiego, którego królestwem jest Holandia. Ba, dobrze by było, gdyby Holandia mniej surowo przestrzegała zasad amatorstwa — lepiej by grała w tenisa. Dla graczy w Holandii nie robi się nic. Niechby np. van Swol był bezrobotnym niktby ze związku mu nie pomógł. A przecież w innych państwach jest trochę inaczej.

Przesadne amatorstwo

I w innych sprawach Holandia ślepo przestrzega amatorstwa. Jeśli np. zajęcia zawodowe nie pozwalają graczowi trenować, nikt nie kiwnie palcem, by te warunki poprawić.

Zrozumiałe więc jest, że gracze holenderscy mają poważny handicap w stosunku do zagranicy zwłaszcza, że nie są bogaci i nie mogą ani płacić drogo trenerowi, ani wyjeżdżać dużo na turnieje. Dlatego zaszczytny wynik z Polską zadowoliłby Holandię.

A za zaszczytny wynik uważalibyśmy tu nawet porażkę 2:3. Jesteśmy w ogóle przekonani, że w Warszawie wynik będzie brzmiał 3:2. Holandia wygra bowiem dubla a van Swol pokona drugiego singlistę polskiego. Jeśli van Swolowi uda się bobić i pierwszą rakietę polską wówczas będzie 3:2 dla Holandii.

Tak optymistycznie nastrojeni jednak nie jesteśmy.

M. BREMER.



DRUGA RAKIETA HOLANDII

Tod Hughan — ma nadzieję stoczenia równej walki z tenisistami polskimi.

Tarłowski trenuje w Katowicach

i marzy o zwycięstwie nad Baworowskim

Katowice, 24 kwietnia 1939.

W tegorocznych wywiadach i sprawozdaniach jest mowa o wszystkich tenisistach za wyjątkiem Tarłowskiego, którego nazwisko czasem zaledwie ktoś gdzieś nieśmiało wtrąci. A tymczasem Tarłowski...

Zacznijmy lepiej od początku, bo chcąc dowiedzieć się czegoś o nim musimy udać się podobnie jak w ubiegłym roku na ul. Koszarowa w Katowicach, wylegitymować sie i wkroczyć w mury koszar. Tym razem nie kierują nas do izby chorych, gdzie w ubiegłym roku na wiosnę zastaliśmy Tarłowskiego z opuchniętą świeżo po wypadku nogą. Wątpił on wówczas, czy będzie mógł jeszcze w ogóle kiedykolwiek zagrać w tenisa.

Obecnie zjawia się Tarlowski zdrów jak ryba, barczysty, silny, sprężysty, wygląda tak jak dawniej. Pytamy go przede wszystkim o to, ile prawdy jest w pogłoskach, kursujących od kilku miesięcy po Katowicach, że ma zamiar przenieść się do Warszawy. Okazuje się, że Tarlowski sam najmniej wie o tym, a jego zdaniem jest to bardzo mało prawdopodobne dopóki odbywa służbę wojskową t. zn. do połowy września br. Co będzie kiedy skończy się służba wojskowa nie wiadomo, gdyż na ten temat Tarłowski się nie wypowiada. Uważa to bowiem za przedwczesne, ponieważ sam dotychczas gruntownie tego nie przemyślał.

Zresztą to nas na razie mniej interesuje. Najważniejsze co jest z kolanem? Sprawdzimy najlepiej na korcie. Kontuzjowana noga jest co prawda w gumowym ochraniaczu, ale zastosowano go tylko prewencyjnie, na wszelki wypadek. Noga funkcjonuje — jak mówi jej właściciel — pierwszorzędnie. Rzeczywiście widzimy dobry start; piorunujące smecze i drajwy. Brak mu jeszcze dokładności i wytrzymałości, ale to da się wyrównać.

Najważniejsze to, że Tarlowski gra i to wcale dobrze, jak na roczną przerwę (podobno gładko rozłożył Skoneckiego w trzech setach). a jeszcze bardziej doniosłe znaczenie ma to, że Tarłowski rwie sie po prostu do gry. Prawda, że ma mało czasu, ale wszystkie wolne chwile poświęca na tenis, a to wystarczy. Podobno myśli poważnie o pokonaniu w bieżącym sezonie Baworowskiego.



GĄSSOWSKI i DUNECKI

„rozgrzewają się" przed biegiem na 100 m. w Toruniu. Zwyciężył Dunecki — 10.8 sek.



BRAMKARZ UNIONU FALKOWSKI ZWYCIĘŻYŁ

w tym pojedynku z dwoma napastnikami Cracovii, mając do pomocy swego obrońcę.

Sensacje na obozie

Baworowski oddaje zaledwie 3 gry Tłoczyńskiemu

W okresie poprzedzającym mecz z Rumunią i Holandią tenisowy obóz treningowy nie próżnuje. Codziennie rano Hebda, Baworowski, Tłoczyński i Spychała rozgrywają lekkie spotkania z młodszymi graczami: Kończakiem, Skoneckim, Gotschalkiem i Czajkowskim, a po południu grają między sobą prawdziwe mecze pięciosetowe, w których nie wolno lekceważyć przeciwnika, bo stawką jest miejsce w reprezentacji.

W poniedziałek Hebda pokonał Baworowskiego, a we wtorek Baworowski Tłoczyńskiego.

Hebda wygrał 6:0, 1:6, 6:3, 6:4. Miał on jeden z tych dni, kiedy wszystko mu się udaje, kiedy jest w stanie zademonstrować cały repertuar swych uderzeń, przeplatać długą wymianę piłek nagłymi skrótami, mijać przeciwnika przy siatce. Okazało się, też, że lwowianin jest w doskonałej formie fizycznej, bez trudu wytrzymał przeszło dwugodzinną walkę (bez przerwy) i w czwartym secie szedł do każdej piłki.

Za to w słabej formie jest jeszcze Tłoczyński. Baworowski pokonał go niemal bez walki 6:0, 6:3, 6:0. W pierwszym secie Tłoczyński popełniał szkolne błędy. Stał na połowie kortu i albo był mijany, albo psuł z reguły każde zagranie woleiowe, bo przy takim ustawieniu się psuć musiał. Później cofnął się do tyłu i wtedy okazało się, że nie wytrzymuje dlugiej wymiany piłek, że zatracił to, co było dotychczasową jego bronią — spokój i regularność w odbijaniu piłki przeciwnika. Nie czekał na błąd Baworowskiego, a starał się skończyć od razu i w rezultacie posyłał piłkę w siatkę albo w daleki aut.

W deblu, gdzie wymiana piłek była krótsza i gdzie ciężar gry spoczywał nie tylko na nim, wypadł już znacznie lepiej.

Baworowski grał szybko, pewnie i spokojnie. Rzadko szedł do siatki, ale tylko gdy atak był już solidnie przygotowany. Szybki smecz wyjaśniał wtedy sytuację.

W obecnej chwili nie można sobie wyobrazić reprezentacji bez jego udziału zarówno w singlu, jak i w deblu.

Spychała jest też ciągle bez formy. Popełnia proste błędy, piłce jego brak długości i siły. W deblu zdradzał od czasu do czasu wyczucie sytuacji. Gdy dojdzie do formy, będzie mógł być w tej konkurencji partnerem jednego z trójki Hebda — Tłoczyński — Baworowski, by w myśl zamierzeń radcy Olchowicza oszczędzać siły singlistów. W tej chwili najlepszą kombinacją deblową wydaje się para Baworowski — Hebda.

Jędrzejowska również bierze udział w codziennych treningach. Przeciwnikami jej są wyłącznie mężczyźni. Trenuje z rzadko u siebie widzianą starannością.

Na marginesie treningów nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Tłoczyński regularnie popełniał duże błędy nóg przy serwisie. Przy uważnym sędziu na meczu lub proteście przeciwników może się to skończyć bardzo smutno. Lepiej więc już na treningu starać się go od tego odzwyczaić. (rm)

Skład Polski

Skład reprezentacji Polski na mecz z Rumunią, zaczynający się w sobotę na placach Legii będzie następujący:

Single Hebda, Baworowski; duble Baworowski, Tłoczyński. P. Olchowicz będzie się starał, aby w trzecim dniu (tj. w poniedziałek) singla zamiast Hebdy zagrał Tłoczyński. W niedzielę, po dublu panów, odbędzie się mixte z udziałem Jędrzejowskiej.

Mecz rozegrany zostanie systemem daviscupowym.

Cochet jest zadowolony

Henri Cochet trenuje Węgrów dopiero dwa tygodnie a już widać rezultaty jego pracy. Zwlaszcza młodzież skorzystała dużo. Najlepszym uczniem Francuza jest 19-letni Asboth, który już w r. ub. pobił parę razy Gaboryego. Asboth i młody Csikos pobił parę pucharową Gabori, Dallos 6:2, 6:4, 6:2.

Cochet trenuje też tenisistki, wśród których znalazł wiele talentów.

Polska — Rumunia

w cyfrach

Rumunia — Polska 3:0

Lwów VII. 1927 (towarz.)

Poulief — Stolarow 6:3, 6:3, 6:3.

Luppu — Marszewski 6:2, 5:7, 6:2, 6:3.

Luppu, Poulief — Stolarow, Steinert 6:0, 8:6, 6:3.

Po tych spotkaniach mecz przerwano z powodu deszczu.

Polska — Rumunia 3:2

Warszawa V. 1930 (Davis Cup).

Mishu — Stolarow 6:3, 4:6, 6:4, 6:1.

Tłoczyński — Poulief 6:3, 7:5, 6:4.

Mishu, Poulief — J. i M. Stolarow 1:6, 6:2, 6:3, 7:5.

Tłoczyński — Mishu 6:3, 7:9, 7:5, 4:6, 6:0.

Stolarow — Poulief 6:8, 6:1, 6:2, 7:9, 6:3.

Polska — Rumunia 5:0

Brassow VII. 1938 (towarz.).

Baworowski — Schmidt 6:2, 7:9, 6:3, 6:1.

Spychała — Tanacescu 6:3, 6:3, 6:8, 7:9, 6:2.

Baworowski, Spychała — Tanacescu, Schmidt 6:3, 8:6, 6:4.

Spychała — Schmidt 6:4, 5:7, 8:10, 6:3, 6:4.

Baworowski — Tanacescu 2:6, 8:6, 6:1.

Schmidt

1937

Tłoczyński — S. 6:2, 6:1.

1938

Baworowski — S. 6:2, 7:9, 6:3, 6:1.

Spychała — S. 6:4, 5:7, 8:10, 6:3, 6:4.

Baworowski — S. 6:4, 6:4, 17:15.

Tanacescu

1938

Baworowski — T. 2:6, 8:6, 6:1.

Spychała — T. 6:3, 6:3, 6:8, 7:9, 6:2.

Caralulis

1937

C. — Tarłowski 6:4, 9:7, 8:6.

1938

Baworowski — C. 6:2, 6:2.

Narodowy bieg na przełaj

odkrył nam talent Nojego

Talent sportowy Józefa Nojego narodził się w tumanach kurzu i morderczym upale, podczas „narodowego biegu" w roku 1934-ym.

Jeśli nawet na starcie tego pamiętnego biegu, oko bacznego widza spoczęło na śmiesznej figurze w przydługich sokolich porteczkach, to chyba tylko przypadkiem. A jeśli oceniło jej szanse, to chyba na ostatnie miejsce.

Tymczasem nieznana nikomu w Warszawie postać, w kilkanaście minut później, na uginających się co prawda nogach i w stylu godnym groteski Disneya, przerwała taśmę, wyprzedzając wszystkich konkurentów.

Noji wygrał i... zemdlał. Częściowo z upału, częściowo z radości.

On zupełnie nieznany, któremu „fuksem" udało się zdobyć 4-te miejsce w biegu „Kuriera Poznańskiego"—zwyciężył w stolicy Polski. Cóż mógł zrobić innego? Zemdlał...

Zdenerwowani sędziowie z trudem odszukali ukryty na piersiach numer.

Ogłoszono: Noja (Sokół Poznań) z Paćkowa. I tak prawdziwy Noji z Pęćkowa, na długo pozostał słynny jako „Noja z Paćkowa"...

Publiczność początkowo niezmiernie zdziwiona, zapomniała o oklaskach i triumfator ocknął się w zupełnej ciszy. Dopiero po kilkunastu sekundach zawrzało. Wśród frenetycznych braw, jak spuszczone ze smyczy gończe ogary, z taką zajadłością rzucili się na Nojego kierownicy klubów warszawskich z gotowymi deklaracjami.

— Prosze tylko tu podpisać!

Noji, jeszcze pół przytomny, podpisałby wyrok śmierci na siebie, żeby mu tylko dano święty spokój.

— Jak się pan właściwie nazywa? — pytano go bez przerwy. I gdzie pan biegał?

Wreszcie umęczone ciało i rozpromieniona dusza, powróciły do normy.

— Józef Noji jestem z „Sokoła" poznańskiego.

Zrezygnowane dłonie wypuściły deklaracje. Niestety — stowarzyszony!...

E. T.

Narodowy Bieg na Przełaj 3-go maja w Warszawie

„Miejski Bieg Narodowy", pierwszy etap „Centralnego Biegu Nar.", odbędzie się dnia 3 maja punktualnie o godz. 16.15.

Start nadany zostanie przez radio dla całego kraju.

W Warszawie „Miejski Bieg" rozegrany zostanie na Polu Mokotowskim. Dystans 5.000 m. Startować mogą zawodnicy powyżej 18 lat zrzeszeni w klubach stołecznych, wojskowi i młodzież szkolna (za specjalnym pozwoleniem).

Wszyscy uczestnicy biegów muszą być poddani badaniom lekarskim, które przeprowadzają Poradnie Sportowo-Lek. Okręgowego Ośrodka WF. (Stadion WF., Łazienkowska 3) w poniedziałki, środy i czwartki godz. 17-ta—20-ta, oraz Miejska (Nowy Świat 39) we wtorki, czwartki i soboty godz. 18-ta — 20-ta. Zawodnicy zrzeszeni, zbadani przez lekarzy klubowych, muszą okazać świadectwa lekarskie.

Zgłoszenia osób nie posiadających zaświadczeń lekarskich, nie będą uwzględniane.

Nagrody w postaci pamiątkowych żetonów otrzyma pierwsza 10-tka zwycięskich zawodników. Wszyscy zawodnicy otrzymają pamiątkowe dyplomy. Wręczenie nagród i dyplomów odbędzie się zaraz po ogłoszeniu wyników.

Szatnie dla zawodników czynne będą od godz. 14-ej na terenach klubu sportowego „Warszawianka" (ul. Wawelska 5).

★

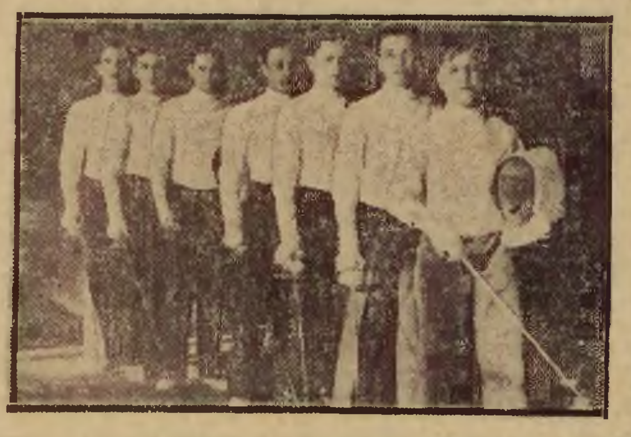
Przed biegiem głównym odbędzie się na dystansie 3.000 m bieg juniorów (16—18 lat). Juniorzy nie biorą udziału w dalszych etapach „Biegu Narodowego" (okręgowy, centralny).

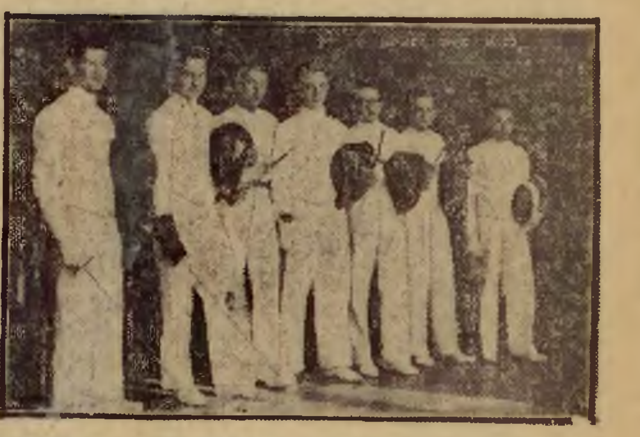
Start o godz. 15.45.



PIŁKARZE WKS FLOTY Z GDYNI

mają zapewniony awans do pomorskiej klasy A. Od lewej: Rams, kpt. Kubica, Dziwisz, Capecki, Małkowiak, por. Kamiński, Wrześniewski, Zabłocki I. Siedzą: Zabłocki II, Kuciei, Kostecki i Buczewski





MŁODZI SZERMIERZE SZKÓŁ ŁÓDZKICH POKONALI KOLEGÓW Z WARSZAWY 21:15

Łódź: Zydler, Filipow, Ratajczyk, Rybicki, Królikowski, Znośko i Jungnikiel

Warszawa: Sieradzan, Rozdziałowski, Stępiczyński, Bobrowski, Medwadowski, Lubieński, Jurczaczakowski.

JAN ERDMAN

Boks europejski z perspektywy Dublina

Polska — najrówniejsza, Włochy — najwięcej gwiazd, Niemcy na przełomie

Dublin, 24 kwietnia.

Uwaga gazety irlandzkiej jest słuszna: w finałach, w siedmiu wagach pokonanych można było uznać za mistrzów Europy i sprawiedliwości sportowej nie działaby się krzywda większa, niż teraz.

To nie znaczy, żeby siedem obowiązujących rozstrzygnięć było skandalem. W moim przekonaniu jaskrawo pokrzywdzeni zostali tylko Bondi i Pisarski. Inne spotkania były tak wyrównane, że można było wybierać zwycięzców na zasadzie odczuć, indywidualnego smaku, ale niesposób jest mówić o gwałcie zadanym regułom fair play.

Wysoki poziom walk

Mistrzostwa były wyrównane i na wysokim poziomie. Standard mediolański został przekroczony bardzo znacznie. Nawet ci Belgowie, o których wylosowaniu marzyli wszyscy zawodnicy, okazali się przeciwnikami twardymi w obronie i nieustępliwymi w ataku. Śmieci było bardzo niewiele. Bezustanne mecze międzypaństwowe przyczyniają się do popularyzji nowoczesnego boksu i do podciągnięcia państw słabszych.

Konsekwencją wyrównania klasy było utrudnienie drogi do tytułu. Proszę przypomnieć sobie krzyżową drogę Czortka, który już w pierwszej rundzie trafił na doskonałego Włocha Cortonesiego, potem na wcale niezłego Estończyka, potem na Belga, by wreszcie w finale rozegrać dramatyczną walkę z miejscowym faworytem. Cztery mecze w ciągu pięciu dni, z tego trzy mecze bardzo ciężkie! Ile to wymaga energii, sił, prężności psychicznej, zwłaszcza przy niesłychanie ekspansywnym sposobie walki Polaka!

Trzy mecze i mistrzostwo

Inni mistrzowie mieli łatwiejszą drogę. W siedmiu wagach wystarczyło wygrać trzy mecze. Ale każde z tych spotkań było tak wysokiej klasy, przeciwnicy tak silni, że zwycięstwo w tym turnieju równa się doskonałemu świadectwu wartości fizycznych i psychicznych pięściarza.

Jest to stwierdzenie ważne ze względu na Igrzyska Olimpijskie. Czortek, Kolczyński, Pisarski, Szymura zdali egzamin przedolimpijski. Powinni teraz iść do „szkoły przygotowawczej", powinni uczyć się rozwiązywania problemów taktycznych (zwarcie, prawa garda itd.), powinni wzbogacić swój repertuar ciosów i nauczyć się nowych systemów obrony.

Specjalną uwagę warto zwrócić na Pisarskiego. Zbyt łatwo pogodziliśmy się z jego spadkiem formy, zbyt łatwo pogodził się z tym sam Pisarski.

Turniej dubliński udowodnił, że jest on ciągle klasowym pięściarzem i że po krótkim nawet przygotowaniu jest w stanie bić swym instynktem taktycznym najlepszych.

Jeszcze tylko Olimpiada

Osobiste przeżycia skłaniają Pisarskiego do wycofania się z ringu. Walczy ostatni rok, po Igrzyskach Olimpijskich chce porzucić rękawice. Jeśli nawet decyzja ta jest ostateczna, to oznacza ona naszym zdaniem, tylko tyle, że Pisarski zdecydował się traktować poważnie swój start w Helsinkach i że dołoży wszelkich wysiłków, by doń należycie się przygotować. Rzeczą PZB będzie mu to ułatwić. Pisarski znajduje się w Łodzi w specjalnie trudnym położeniu, bo nie ma na miejscu ani partnerów, ani trenera odpowiadającego jego klasie.

Z pozostałą reprezentacyjną czwórką nie jest tak dobrze. Kowalski jest utalentowanym i inteligentnym bokserem, ale właśnie ta inteligencja przeszkadza mu w walce. To nie paradoks, ani złośliwość! Kowalski zadużo myśli w ringu i dlatego daje się zaskoczyć tym, których jedyną filozofią jest bicie. Oczywiście, po poznaniu i rozgryzieniu myślowym przeciwnika, Kowalski walczy doskonale — dlatego tak często przegrywa pierwsze a wygrywa następne spotkania (Woźniakiewicz, Peire).

Bieda tkwi w tym, że turniej — zwłaszcza tak urozmaicony jak Olimpiada — stawia boksera przed zagadkami i na rozwiązanie ich daje diabelnie mało czasu. Ten brak szybkiej orientacji, ten nadmiar systematycznego myślenia może się stać przekleństwem Kowalskiego.

Kogo trzeba zastąpić

Sobkowiak miał bardzo wyrównany mecz z mistrzem Europy, ale tego dnia Sergo był rozpaczliwie słaby i dlatego trudno mówić o powrocie Sobkowiaka do międzynarodowej klasy.

Dobrą, odważną walkę stoczył również Piłat i nie jest jego winą, że umiejętności nie wystarczyły na Rungego. Trzeba jednak stwierdzić, że Piłat już nie jest tak niebezpieczny jak przed czterema laty. Jego dyszel nie sięga przeciwnika, ponieważ bity jest bez przekonania i z wieczną obawą w zanadrzu, że zaraz przyjdzie kontra. Poza tym Piłat jest za wolny i za czuły na ciosy.

W tych dwu wagach konieczne jest nieustanne „poszukiwanie olimpijczyka". Wzmocnienie tych punktów, a specjalnie wagi ciężkiej, odbiłoby się zbawiennie na wynikach naszej reprezentacji. Co można zrobić z młodego, odważnego chłopca, pokazał Steve Klaus na przykładzie Lazzariego. Denerwujący zabijaka z Mediolanu został w Dublinie wicemistrzem Europy.

Waga musza zajmuje specyficzną pozycję. Jeśli traktować Jasińskiego jako naszego najlepszego boksera w tej kategorii, to wypadnie załamać ręce, że pięściarz tak jednostronny może być mistrzem Polski. Z obecnymi „brakami wykształcenia" Jasiński nie reprezentuje poważnej klasy. Jest jednak zdolny, pojętny. Powinien pracować nad sobą.

Gwiazdy włoskie

Polska zdobyła w Mediolanie pierwsze miejsce przede wszystkim dlatego, że posiada wyrównaną reprezentację. Włosi mają jednostki lepsze, głośniejsze, ale waga półśrednia i średnia stanowią otwartą ranę. Takich luk nasz zespół nie posiada. Nie ulega wszakże wątpliwości, że Włosi zasłużenie zajęli drugie miejsce i ulokowali się w pobliżu nas. Sześciu włoskich bokserów szło z szansami na tytuł: Nardecchia, Sergo, Cortonesi, Peire, Musina i Lazzari. To wszystko pięściarze extra-klasy. Myśmy takich posiadali tylko pięciu.

Półtora roczna robota Steve Klausa wydała znakomite rezultaty. Cortonesi, Peire, Musina, Lazzari biją się stylowo, wąsko, skutecznie. Są trudni do trafienia, łatwo dochodzą do przeciwnika. Styl Nardecchi i Sergo jest inny, ale też skuteczny zwłaszcza na nieznającego ich przeciwnika.

Niemcy na przełomie

Niemcy zajęli — podobnie jak w 1937 roku — zaledwie trzecie miejsce. Jest to drużyna chora. Lada dzień, lada miesiąc odejdą z niej starzy panowie i przyjdzie młodzież, o której nic powiedzieć nie potrafimy poza tym, że już dzisiaj jest lepsza od weteranów: Graaf, Murach, Baumgarten, Runge nie tylko nie robią postępów, ale wręcz cofają się.

Jedynie Obermauer stał się rewelacją turnieju. Gdyby Niemiec walczył z Inglem tak jak w półfinale, miałby pewne mistrzostwo. W walce z Jasińskim Obermauer byłby dziś zdecydowanym faworytem.

Rewelacje irlandzkie

Czwarte miejsce w klasyfikacji drużynowej zajęli Irlandczycy, którzy przed dwoma laty nie mieli ani jednego mistrza Europy, ba — nie mieli ani jednego indywidualnego zwycięstwa. Jeśli tą miarą odważać wpływ własnego ringu, powinniśmy w 1941 roku zdobyć cztery tytuły.

Jimmy Ingle wybija się tu na plan pierwszy. O tym chłopcu będziemy jeszcze wiele pisać i to — kto wie — czy nie z okazji Igrzysk Olimpijskich.

Dowdall jest bokserem jednostronnym, ma wielkie braki techniczne. W tym turnieju miał olbrzymie szczęście — do sędziów. Pod znakiem zapytania stoją wszystkie jego zwycięstwa: nad Graafem, nad Watsonem, nad Czortkiem. W każdym jednak razie jest to wspaniały materiał fizyczny. Reszta irlandzkiej drużyny jest zdawkową przeciętnością.

Szwedzi przyjechali we czwórkę i wywieźli jeden tytuł i jedno wicemistrzostwo. Tandberg jest silny i ciężki jak tank: nie tylko dobrze bije, ale i doskonale odbiera. Wadą Szweda jest powolne przygotowywanie się do akcji prawą ręką.

Erick Agren jest równie dobry w półśredniej, jak był w lekkiej. Dobrze zakryty (prawa rękawica chroni lewy policzek od ciosów), silny, nieustępliwy potrafi zagrozić najlepszemu bokserowi.

Szczęście Estończyków...

Najszczęśliwszą drużyną była Estonia. Estończycy zasłużenie (ale szczęśliwie) zrobili mistrza z Raadika, ale zupełnym fuksem doprowadzili do finału Kanepiego. Jest to pięściarz na poziomie naszego Tomczyńskiego. Oto co znaczy losowanie!

Węgry gonią resztkami swej świetnej drużyny. Bondi jest moralnym mistrzem wagi koguciej. Frigyes pokrzywdzony został w spotkaniu z Watsonem, ale wydawało mi się, że nie był on u szczytu formy.

Anglicy zaimponowali pierwszego dnia. Ale ta doskonała i stylowa drużyna (Gallie, bracia Watson, Thomas) skończyła się trenerowi w rękach, nim zdążył doprowadzić ją do finałów. Połówki były prawdziwą mordownią Anglików. Wszyscy oni robili wagę i nie wytrzymali trudów pięciodniowego turnieju.

...i pech Finów

Finladnia jest zespołem najbardziej pokrzywdzonym. Wszyscy wiemy, że posiada ona dobrych pięściarzy, a tymczasem Finowie zajęli w punktacji przedostatnie miejsce, nawet za Belgami, a tylko przed Łotwą. Za ten stan też odpowiedzialny jest trener. Tylko Suhonen był w formie — należało mu się wicemistrzostwo. Olli i Alex Lehtinen wyglądali tak, jakby wstali po tyfusie.

W omówieniu tym nie uwzględniliśmy czynnika sędziowskiego. Sędziowie pracowali słabo i doczekali się trzykrotnej zmiany decyzji przez jury d'appel.

Po uwzględnieniu tych odwołań, powódź protestów napłynęła ze wszystkich stron. Wywołało to niesmak i przekonanie, że instytucja jury d'appel nie ostanie się w przyszłości. Wspomniał o tym prezes FIBA red. Soederlund na końcowym bankiecie, zapowiadając, że kwestia kontroli nad sędziami wypłynie na kongresie olimpijskim. Chodzi o znalezienie wyjścia, przy którym będzie mniej protestów i mniej błędnych decyzji.

Mistrzostwa dublińskie przeszły do historii boksu. Idziemy teraz do Olimpiady, do mistrzostw warszawskich. Oczekujemy ich z ufnością, bo organizacją nie będziemy potrzebowali się wstydzić przed Irlandczykami.

Tabela wyników mistrzostw Europy

Waga musza

1. Lehtinen (Fin.)		Obermauer	Ingle
2. Kirsch	Obermauer		
3. Obermauer (N.)			
4. Engelen (Bel.)	Ingle	Ingle	
5. Ingle (Irl.)			
6. Nardecchia (W.)	Nardecchia		
7. Jasinski (Pol.)			

Waga kogucia

1. Wilke (N.)		Bondi	Sergo
2. Doyle (Irl.)	Bondi		
3. Bondi (Węg.)			
4. Van der Mousse (B.)	Watson	Sergo	
5. Watson Rob. (Ang.)			
6. Sergo (Wł.)	Sergo		
7. Sobkowiak (Pol.)			

Waga piórkowa

1. Czortek (Pol.)	Czortek (Pol.)	Czortek	Czortek	Dowdall
2. Cortonesi (Wł.)	3. Kübl (Est.)			
	4. Genot (Bel.)	Genot		
	5. Tregers (Łot.)			
	6. Graaf (N.)	Dowdall	Dowdall	
	7. Dowdall (Irl.)			
	8. Frigyes (Węg.)	Watson		
	9. Watson (An.)			

Depesza od byłego prezesa

W dniu finałów dublińskich nadeszła do naszych pięściarzy depesza z Poznania od b. prezesa PZB dyr. Kuczyka.

— Powtórzcie Mediolan!

Przypomnieć należy, że za prezesury p. Kuczyka pięściarstwo polskie zdobyło po raz pierwszy prymat w Europie. (erd)

Waga lekka

1. Jacobs (Bel.)		Kanepi	Nürnberg
2. Kanepi (Est.)	Kanepi		
3. Gernon (Irl.)			
4. Kowalski (Pol.)	Kowalski	Nürnberg	
5. Peire (Wł.)			
6. Nürnberg (N.)	Nürnberg		
7. Gaillie (Ang.)			

Waga półśrednia

1. Kolczyński (Pol.)	Kolczyński	Kolczyński	Kolczyński
2. Byron (Belg.)			
3. Rossi (Fin.)	Evenden		
4. Evenden (Irl.)			
5. Murach (N.)	Thomas	Agren	
6. Thomas (Ang.)			
7. Agren E. (Szw.)	Agren		
8. Tiasto (Łot.)			

Waga średnia

1. Suhonen (Fin.)	Suhonen	Raadik	Raadik	Raadik
2. Baumgarten (N.)	3. Raadik (Est.)			
	4. Davies (An.)	Davies		
	5. Carabin (Bel.)			
	6. Gallacher (Irl.)	Agren O.	Pisarski	
	7. Agren O. (Szw.)			
	8. Pisarski (Pol.)	Pisarski		
	9. Bonadio (Wł.)			

Ile kosztuje FIBA?

Komitet wykonawczy wysłuchał sprawozdania p. Kankowskyego na temat wydatków FIBA w ostatnich czterech latach. Okazuje się, że instytucja ta kosztuje niemało: czteroletni budżet zamknięty został cyfrą 1600 ang. funtów; co odpowiada 10.000 zł rocznie.

Waga półciężka

1. Koppers (N.)	Woodcock	Szymura	Musina
2. Woodcock (Ang.)			
3. Szymura (Pol.)	Szymura		
4. Eriksson (Szw.)			
5. Musina (Wł.)	Musina	Musina	
6. Robesyn (Belg.)			
7. Szigeti (Węg.)	Szigeti		
8. Lehtinen A. (Fin.)			

Waga ciężka

1. Tandberg (Szw.)	Tandberg	Tandberg	Tandberg
2. Mc. Mullan (Irl.)			
3. Piłat (Pol.)	Runge		
4. Runge (N.)			
5. Van Deuren (B.)	Porter	Lazzari	
6. Porter (Ang.)			
7. Linnamaegi (E.)	Lazzari		
8. Lazzari (Wł.)			

W środę wyjechała do Ameryki

reprezentacja pięściarska Europy

W Ameryce już szyją ubrania dla bokserów europejskich

W niedzielę przyszedł do hotelu Central krawiec, aby wziąć miarę na ubrania dla reprezentantów Europy. Wymiary te przedstawiciel „Chicago Tribune" p. Owen natychmiast przekablował do Ameryki. Operacji tej asystował trener włoski Klaus. Zapisywał on wymiary, a jednocześnie omawiał z krawcem... wyniki walk finałowych.

Pewne trudności sprawiało porozumiewanie się z Raadikiem i z Lehtinenem, którzy nie znają angielskiego. Erick Agren natomiast daje sobie radę, gdyż mówi trochę po angielsku.

Do miary nie zgłosił się Irlandczyk Dowdall i dlatego Klaus na wszelki wypadek kazał zdjąć miarę z Cortonesiego.

Sprawiono mu później wielkie rozczarowanie, gdyż zakomunikowano, że jednak Dowdall namyślił się i pojedzie. (b)

Polowanie na reprezentantów

Gdy Niemcy zdecydowanie odmówili wyjazdu, p. Kankovszky zaproponował, aby w wadze lekkiej zamiast Nürnberga pojechał Erick Agren. Szwedzi coprawda niechętnie odnieśli się do tego projektu, ale sam Agren nie miał nic przeciw zduszeniu wagi.

Wkrótce jednak nadeszła wiadomość, że Kolczyński nie może jechać i wówczas Agren awansował spowrotem do wagi półśredniej.

Duże trudności sprawiało również obsadzenie wagi koguciej. Bondi nie ma do dziś paszportu, ani [illegible]. Sergo musi wracać do kraju, gdyż wzywała go żona. Ostatecznie zdecydowano się więc na Nardecchię.

Gdy Irlandczycy wahali się z udzieleniem urlopu Dowdallowi, ktoś zaproponował wyjazd w wadze piórkowej Anglika Gailliego, którego Nürnberg niesłusznie pokonał w wadze lekkiej. Projekt ten podobał się p. Kankovszkyemu. Niestety był on nie do zrealizowania. Na wyjazd zawodnika angielskiego musi zgodzić się cały zarząd związku. Szanse na to były niewielkie, zwłaszcza, że statuty nakazują, aby pięściarze amatorzy nie rozgrywali walk latem. (od końca kwietnia). (b)

Dwu panów K.

Z reprezentacją Europy wyjechali do Ameryki p. Kankovszky, jako kierownik i p. Klaus, jako trener. Nie jadą natomiast oficjalni przedstawiciele innych państw, jak to było w roku ubiegłym.

Trener Klaus wraca następnie do Włoch, gdzie pozostawił żonę i dziecko. Kontrakt Klausa ze związkiem włoskim kończy się w październiku, ale Włosi zamierzają przedłużyć umowę aż do Olimpiady.

Po Igrzyskach w Helsinkach Klaus wróci na stałe do Ameryki. (b)

„Europa" już odpłynęła

W środę 26 kwietnia odpłynęła z portu Southampton do Ameryki drużyna reprezentacyjna Europy w następującym składzie:

Musza — A. Kehtinen i Nardecchia.
Kogucia — Sergo.
Piórkowa — Dowdall.
Półśrednia — Erik Agren.
Średnia — Raadik.
Półciężka — Musina.
Ciężka — Lazzari.

Paszport Raadika

Estończycy nie bardzo byli pewni zwycięstwa Raadika, skoro przyjechali do Dublina, nie mając zgody władz na wyjazd swego mistrza do Ameryki. Dopiero po zwycięstwie nad Suhonenem sędzia Matsov został zdopingowany przez Finnów, którzy mimo porażki Suhonena proponowali p. Kankowszky'emu zabranie go do Ameryki, gdyż Raadik jest bez dokumentów i jako żołnierz w czynnej służbie nie uzyska zezwolenia na wyjazd.

Gdy p. Matsov dowiedział się o tej propozycji zaczął działać szybko: odbył rozmowę telefoniczną z poselstwem w Londynie i potrzebne papiery wyrobił.

„Prezesi"

Sytuacja zawodników, którzy odpadli z turnieju już w pierwszych rundach; nie jest godna zazdrości. Jeszcze wczoraj występowali w ringu, jeszcze dzisiaj mają ogólną popularność, ale popularność ta ma smak gorzki, bo wszyscy pamiętają ich smutny koniec.

W Hotelu Central z każdym dniem było coraz więcej cywilów, a coraz mniej treningowych dresów. „Cywile" jeżdżą na wycieczki, robią zakupy, zwiedzają miasto, używają życia — ale w gruncie rzeczy są smutni i przygnębieni. Nie cieszą ich ani rozrywki, ani obce otoczenie.

W obozie polskim bokserzy, którzy odpadli i przybrali się w ubrania cywilne nazywani są „prezesami".

— Ciekaw jestem — mówi Piłat ubrany po cywilnemu — kto powiększy po dzisiejszych półfinałach grono „prezesów"...

I złośliwym okiem patrzy na Kolkę.

— Odejdź ty truple, bo jeszcze powiem ci coś po łacinie — odgrywa się zdenerwowany Kolka. — Ja jestem równy chłopak, ja się na „prezesa" nie nadaję... (erd)

Triumfatorzy z Dublina — wrócili do kraju

Przyjazd drużyny pięściarskiej z Dublina nastąpił zupełnie nieoczekiwanie. Sekretariat PZB dowiedział się o terminie dopiero we wtorek w godzinach popołudniowych. Ponieważ w dodatku przyjazd nastąpił pociągiem paryskim, przychodzącym do Poznania po północy, na dworcu zebrała się tylko grupa kilkudziesięciu wtajemniczonych działaczy sportowych z PZB, POZB, POZLA, prasa w komplecie oraz nieodłączny w tych wypadkach przew. Miejskiego Kom. WF i PW radca dr Sokołowski.

Z uwagi na to, że Jasiński i Pisarski mieli zaraz jechać dalej, a wszyscy byli bardzo zmęczeni, przywitań i przemówień — poza obcałowywaniem się i gratulowaniem sukcesu — nie było. Przeciwnie nastąpił mały rozgardiasz. Ze względów oszczędnościowych (brak już było waluty) w telegramie opuszczono przecinek i telegram można było w dwojaki sposób odcyfrowywać. Członkowie PZB odczytali go źle, wskutek czego zakupiono złe bilety. Drużyna miała bilety kolejowe wykupione tylko do Poznania.

Ostatecznie wszystko zostało załatwione. Jasiński i Pisarski odjechali dalej pociągiem, Sobkowiak, po którego na dworzec przybyła jego młoda małżonka, wykorzystując pozostały jeszcze urlop udał się do rodziców, podobnie zresztą, jak Piłat, który pozostaje dzień w Poznaniu u swej rodziny. Zawodnicy warszawscy wraz ze Sztammem poszli na miasto, by wyprostować kości oraz porządnie zjeść. Ekspedycja jechała bowiem bez przerwy od Londynu i jadła po drodze tylko na dworcach, nie zatrzymując się nigdzie dłużej. Warszawscy pięściarze wyruszyli pociągiem pospiesznym o godz. 4 rano.

W ścisłym gronie na dworcu poznańskim wypito po szklance kawy, przy czym przywódcy dublińscy opowiadali stylem telegraficznym swe ogólne wrażenia. Rzecz zrozumiała, że głównym tematem były walki na ringu zawodników i przy ringu — działaczy, które to walki były nie mniej zacięte i groziły nawet znokautowaniem przez Niemców całych mistrzostw. No, ale mimo drobnych (słownych naturalnie) potyczek z Niemcami, rozstano się w zgodzie i tymczasem nic nie stoi na przeszkodzie odbycia się spotkania Polska — Niemcy w Warszawie. (a)

Początkujący sekundant

Podczas walki finałowej Pisarskiego, trener p. Stamm obejrzał się dookoła i aż pozieleniał ze złości. Wszyscy zawodnicy powlekli się za „Kolką" do szatni i nikogo nie będzie do pomocy! Czułości im, psiakrew w głowie, a o Pisarzu nikt nie myśli...

— Felek, ta co ci?

Dr Mirzyński siedzi w pierwszym rzędzie foteli i poprawia smokingową muszkę.

— Nic, tylko że nikogo do pomocy nie mam...

— Ta coś ty! Ja ci pomogę — i koniec! Jak trzeba — to trzeba!

Gong.

Pisarski zmachany wraca do narożnika.

Stamm wysuwa krzesełko.

— Woda!

— Gąbka!

— Ręcznik!

Sekundant w smokingu uwija się jak w ukropie. Wszystko jest na czas. Znalazł się czas nawet na słowa otuchy.

Druga runda. Sekundanci wracają na miejsca.

— Felek, dobrze było?

— Dobrze. Tylko pan prezes niepotrzebnie szczękę na kalafonii położył. Mógłby pana oblać na egzaminie... (erd)

Bokserska poczta

W hall National Stadium ulokowano na czas mistrzostw Europy urząd pocztowy. Urząd to wielce skromny — cztery celki i 2 urzędników — ale co więcej trzeba dziennikarzowi? Nikt nie narzekał na urządzenie, za to krzywiono się wielce na połączenia. Na rozmowę z Warszawą trzeba było czekać przeciętnie półtorej godziny, a z Helsinkami — pół nocy!

Dopiero później wyszło na jaw, jakie przyczyny powodują tak wielkie opóźnienia rozmów. Oto obaj urzędnicy są miłośnikami boksu... Dopóki na ringu walczyli pięściarze zagraniczni — przerażało poczucie obowiązku służbowego i poczta funkcjonowała bez zarzutu. Ale kiedy walczyli Irlandczycy...

Boże miły! Wszystkie telefony urywały się, dzwonki obudziłyby znokautowanego, tylko panowie w czarnych półrękawkach nie słyszeli tej symfonii. Stali w przejściu na schodach i wpatrzeni w ring powtarzali każdy ruch, każdą frazę bokserską.

A potem telefonistka z Londynu mówiła swej warszawskiej koleżance:

— Słuchaj — no mała! Nie wiem, co to jest, ale hala bokserska już nie odpowiada. Pewno walki już się skończyły. (erd)

Chór polski i estoński

Jak dopingować zawodników? Jak podpowiedzieć im podczas walki, by zwrócili uwagę na gardę lub zaatakowali żołądek? Przecież na całej sali w Dublinie nie było — poza ekspedycją — żadnego Polaka!

Trudny problem rozwiązany został w ten sposób, że zawodnicy nasi usiedli w tylnych rzędach krzeseł i okrzykami dodawali otuchy walczącemu koledze. Tą samą drogą przedostawały się do zawodnika wskazówki p. Stamma podczas trwania walki. Rolę łącznika między trenerem a żywymi megafonami pełnił najczęściej Sobkowiak.

Najdonośniej rozlegał się — rzecz zrozumiała — bas Piłata. Podczas finałowej walki Szymury z Musiną góral w zupełnej ciszy ryknął pełnym głosem:

—Franek, lewa — prawa, bummm!

Widowni strasznie to przypadło do gustu. Za chwilę cała publiczność wołała:

— Poland bummm!

Polaków zaczęli naśladować Niemcy, ale niebardzo się im to udawało. Natomiast niezwykle skuteczne poparcie mieli Estończycy. Każdy cios Estończyka witany był w jednym końcu sali wybuchem radości i głośnymi oklaskami. Sprawiało to niesamowite wrażenie: Cała sala oglądała spokojnie wyczyny obcego pięściarza, a jeden róg aż kipiał z podniecenia.

Tajemnica estońskich sympatii wykryła się wkrótce. Okazuje się, że do portu pod-dublińskiego zawinął parowiec estoński. Cała załoga tego statku przez cztery dni kupowała bilety na galerię i stamtąd dopingowała swoich rodaków.

Zaznaczyć należy, że dla marynarzy było to poświęcenie niełada. Najtańszy bilet wejścia kosztował trochę ponad 3 zł, a więc przez kilka dni turniejowych załoga musiała wyrzec się codziennej porcji whisky.

Bilety wejścia były — na nasze stosunki — dość drogie. Najdroższe miejsca kosztowały 20 zł. za wieczór. Wysokie ceny przyczyniły się — być może — do niecałkowitego zapełnienia sali. Komplet był dopiero na finałach. (erd)

Nasi sędziowie

Dwaj polscy sędziowie pp. Bielewicz i Pasturczak oceniali znaczną ilość walk. Specjalnie gorliwie zatrudniano p. Bielewicza, którego w finałach trzykrotnie zaproszono do punktowania, a raz do ringu (spotkanie wagi ciężkiej Tandberg — Lazzari). Jest to maksymalne zatrudnienie, zważywszy, że w czterech pozostałych walkach brali udział Polacy.

P. Pasturczak przyjechał przede wszystkim jako sędzia ringowy, ale na drugi dzień po przyjeździe zaziębił się, zachrypł i wobec tego musiał być „zdegradowany" na punktowego. W finale p. Pasturczak oceniał spotkanie w wadze ciężkiej.

Objektywnie należy zanotować, że nie wszystkie rozstrzygnięcia sędziów polskich spotkały się z powszechną aprobatą.

Bitwa wojskowych na planszy

Armia węgierska wygrywa tylko 9:7

Budapeszt, w kwietniu

Rozegrany przed tygodniem w Budapeszcie turniej o puchar Gombösa przyniósł, jak wiadomo, sukces startującym Polakom. Ponieważ zawody te odbywały się przed meczem reprezentacji obu Armii, doskonała forma naszych szermierzy obiecywała walkę zaciętą i równorzędną. Tegoż zdania były widocznie dzienniki budapeszteńskie, gdyż wychwalając klasę i talent naszych zawodników, robiły spotkaniu temu wielką reklamę.

Wiadomość, że mjr. Segda zerwał ścięgno w nodze i startować nie będzie, spadła na nas, jak piorun z pogodnego nieba! Ponieważ był on najsilniejszym punktem drużyny, szanse nasze zmieniły się zasadniczo. Nasz rezerwowy, ppor. Lis, był debiutantem i nie mogliśmy wymagać od niego, by wygrywał spotkania międzynarodowe z najsilniejszym przeciwnikiem świata.

Wtedy Węgrzy zdobyli się na gest tak rycerski, że wzbudził w nas prawdziwy podziw: oto wycofali najsilniejszego szermierza Kovacsa, wstawiając na jego miejsce 19-letniego podchorążego Nemetha, także debiutanta w spotkaniu międzynarodowym.

Już na godzinę przed spotkaniem ożywiony ruch przed Kasynem Oficerskim wskazywał, jaką popularnością w najwyższych sferach węgierskich cieszy się szermierka i jakie znaczenie przypisywano wynikowi tego spotkania. Tłumy oficerów, sznur aut, wymagały specjalnej regulacji ruchu przez policję. Wewnątrz gmachu paradne mundury, ordery, żakiety panów, futra i biżuterie pań wskazywały, że spotkaniu Armia Polska — Armia Węgierska nadano specjalnie uroczysty charakter.

Punktualnie o godz. 6 na salę wszedł regent Horthy z małżonką, arc. Józef Habsburg, min. spraw wojsk. Bartha, poseł Rzplitej Orłowski oraz wielu wyższych wojskowych węgierskich. Sala była pięknie udekorowana kwiatami i flagami o barwach obu państw. Walki odbywały się na podium, ustawionym w ten sposób, że widoczność była doskonała. Po odegraniu hymnów narodowych i przedstawieniu zawodników regentowi, przystąpiono do walk. Skład drużyny polskiej: mjr. Dobrowolski, kpt. Suski, por. Zapaśnik i ppor. Lis. Drużyny węgierskiej: kpt. Maszlay, Homorody i Zircy oraz podchorąży Nemeth.

Najciekawszą walką dnia było spotkanie „młodych", ppor. Lis — podch. Nemeth. Występ przed takim forum nie jest rzeczą łatwą, gdyż zwycięstwo w szermierce osiąga się nie tylko dobrą formą fizyczną, lecz wielkim skupieniem uwagi i doborem odpowiedniej dla danego przeciwnika taktyki. Młody Węgier miał doskonałe poczucie tempa i jego podcięcia wywołały w kilku wypadkach burzę oklasków. Toteż zwycięstwo ppor. Lisa w stosunku 5:1 zrobiło na doskonale znającej się na tym sporcie publiczności — duże wrażenie.

Z Polaków najlepiej wypadł kpt. Suski, wygrał bowiem 3 walki, przegrywając tylko z Zircym 5:3. Mjr. Dobrowolski wygrał z Homorodym i Nemethym, przegrał natomiast z Zircym i Maszlayem. Ppor. Lis wygrał również 2 walki, t.j. z Nemethym oraz z Zircym, ostatnią walkę wieczoru 5:3. Ten udany „chrzest bojowy" jest wielkim sukcesem tego młodego szermierza i każe mieć nadzieję, że będzie on cennym nabytkiem dla naszej reprezentacji. Por. Zapaśnikowi, niestety, nie udało się rozstrzygnąć żadnej walki na swoją korzyść.

Wynik 9:7 należy uważać za bardzo dobry. Trzeba też przyznać, że sędziowanie stało na wysokości zadania. W pierwszej części zawodów przewodniczył major Segda, w drugiej kpt. Hatzegy.

Następnego dnia po południu odbył się mały mecz towarzyski naszych florecistek z zawodniczkami Oficerskiego Klubu Szermierczego. Węgrzy wyrażali się bardzo pochlebnie tak o postawie jak i bojowości naszych pań.

Ekstraklasę reprezentowała mistrzyni Węgier, Erna Bogathy. Reszta pań tego klubu ustępowała klasą — naszym. Nie zapominajmy jednak, że był to jeden z kilkunastu klubów Budapesztu.

To spotkanie towarzyskie było zakończeniem 10-dniowego treningu naszych florecistek w Budapeszcie. Trudno dziś mówić o korzyściach i postępach w pracy, niewątpliwie jednak możność zmierzenia się z całym szeregiem przeciwników i przeciwniczek, jak i lekcje u różnych fechmistrzów nie mogą zostać bez rezultatu. By jednak nauka nie poszła w las, trzeba teraz nabyte wiadomości opracować i zdobyć potrzebną we florecie precyzję i szybkość.

A. Laskowska

Bokserzy na F.O.N.

W nadchodzącą sobotę o godzinie 19.30 w sali P. K. S. (Krochmalna 56), odbędzie się mecz Warszawianka — Czechowice, z którego dochód przeznaczony będzie na F. O. N.

W przedmeczu rozegranych zostanie parę spotkań między zawodnikami Warszawianki i P. K. S-u. W meczu głównym walczą (na pierwszym miejscu bokserzy Warszawianki): Urbański — Brzęczek, Budziszewski — Miller, Stryjkowski — Makusiński, Przyszewski — Dzwonkowski, Woźniakiewicz — Kupiec, Leszczyński — Tomalak, Cendlak — Archacki, Lisowski — Osuch.

Rewia boksu na FON

Wielka rewia boksu łódzkiego organizowana jest przez kluby łódzkie na rzecz FON w nadchodzącą niedzielę. Liczbę 18 u walk podwyższono jeszcze o jedną. Zainteresowanie imprezą jest co prawda duże, nie zmienia to jednak zastrzeżeń co do [illegible] dużej ilości spotkań jak i co do [illegible] godziny zawodów kolidującym z meczem ligowym. Najciekawiej zapowiadają się walki Kamiński (G) — [illegible] (Hak.) w muszej, Spodenkiewicz (IKP) — Michalak (Zjedn.) w piórkowej (ważne za mistrzostwa okręgowe), Augustowicz (G) — Wdowiński (Hak.) i Olejnik (W-ma) — Kowalewski (IKP) w lekkiej (również ważne za mist. okr.), [illegible] (IKP) — Mikołajczyk (G) w półśredniej, Pisarski (G) — Niewadził (Sok.) w średniej i Moszkowicz (Hak.) — Dressler (Sok.) w ciężkiej. W ramach tych zawodów odbędzie się uroczyste pożegnanie Pisarskiego.

Pietrzak w Warszawie

Pietrzak (IKP) zażądał zwolnienia z IKP. Obecnie dowiadujemy się, że mistrz Łodzi wagi półciężkiej znajduje się w Warszawie, w jednym z dwóch klubów, w Okęciu lub PZL. Zwolnienie z IKP uzależnione jest od uregulowania spraw finansowych.

W Poznaniu

W niedzielę dnia 30 kwietnia rb. organizuje Klub Sportowy Stomil tradycyjny wyścig kolarski ogólnopolski z okazji otwarcia Targów Poznańskich.

Start zawodników posiadających licencje o godz. 13-ej. Dystans 125 km. Trasa: Poznań — Kórnik — Środa — Miłosław — Września — Kostrzyń — Swarzędz — Poznań.

Karty wyścigowe ruszą na trasę Poznań — Kórnik — Środa — Kostrzyń — Swarzędz — Poznań 15 minut później.

Zjazd gwiaździsty do Poznania

Inauguracją tegorocznego sezonu automobilowego Poznania będzie doroczny Zjazd gwiaździsty na Międzynarodowe Targi w dniach 29 i 30 bm. który w rb. — uzupełniony dwoma próbami — odbywa się pod nazwą Jazda Konkursowa Automobilklubu Wielkopolski. Impreza cieszy się co roku dużym powodzeniem, ściągając do Poznania kilkudziesięciu uczestników ze wszystkich stron Polski. (a).

Uporządkować rynek samochodowy!

Z rozwojem motoryzacji Polski nie jest tak dobrze, jak by się wydawało na podstawie tego, co się u nas zazwyczaj pisze. Publicyści motoryzacyjni cieszą się każdym sprzedanym wozem, radują się, że dochodzimy do poważnego stanu nasycenia rynku. Żadnemu z nich nie przyjdzie ochota porównać liczbę naszych wozów mechanicznych z liczbą samochodów Mongolii Wewnętrznej lub innego państewka. Przekonaliby się wówczas, jak nam daleko nie tylko do naszych sąsiadów, czy państw zachodnich, ale nawet tych państw, które z umotorowienia nie robią programu o niebywałej doniosłości.

To, że było kiedyś u nas gorzej, nie powinno cieszyć nikogo, o tym natomiast, że jest źle, że powinno być o wiele lepiej, należało by pisać i mówić przy każdej okazji, do znudzenia — do momentu przekonania entuzjastów i optymistów, że nie mają racji — radując się i ciesząc. Nie będziemy tu przytaczać liczb, choć przydałoby się podać dwie cyfry — te, która obrazowałaby konieczność i te, która obrazuje obecną rzeczywistość.

Stwierdziwszy małe postępy w ilości taboru motorowego, chciałoby się przynajmniej widzieć postępy w jakości przybywającego sprzętu. Niestety, jesteśmy jednym z nielicznych krajów, gdzie zagadnienie sprzętu motorowego nie jest unormowane należycie. Pozwalamy sobie na luksus sprowadzania do Polski wielu maszyn o nikłych wartościach technicznych, posiadamy „w kursie" olbrzymią ilość marek i typów samochodów. Wiele z tych typów i wiele marek nie ma żadnego oparcia ani o solidne własne warsztaty, ani o własne składnice części zapasowych, nie mówiąc już o własnych stacjach obsługi. Samochody te chodzą po naszych drogach do pierwszego defektu, później czekają długie tygodnie na zapasowe części sprowadzane bezpośrednio z Anglii, Francji, czy nawet Ameryki. Wozy te na wypadek wojny będą dla armii sprzętem bez żadnego znaczenia i choć objęte są statystyką, stanowią ujemną pozycję w naszym dorobku motorowym.

Nie będziemy kruszyć tu kopii na temat, co może uzdrowić nasze stosunki motorowe: montaż, czysta produkcja, czy import. Stwierdzamy tylko konieczność posiadania taboru o dużych wartościach technicznych, taboru opartego o gęstą sieć dobrze wyposażonych fabrycznych warsztatów i dobrze zaopatrzonych składnic części zapasowych.

Polskę stać tylko na kilka typów samochodów. Należy czym prędzej wybrać te typy, dać im przywileje i ulgi, dostępne dziś najgorszej tandecie. Jeżeli jakiś nabywca upiera się przy kupnie wozu, który nie nadaje się na nasze ciężkie warunki drogowe i atmosferyczne i nie będzie odpowiadał wymaganiom wojska, nie należy mu się sprzeciwiać, ale też nie należy mu ułatwiać kupna przez dawanie premii, czy ulg.

Stworzenie planu motoryzacji Polski jest sprawą palącą. Niemcy już od dłuższego czasu systematycznie zmniejszają ilość produkowanych typów. Włosi mają tylko kilka modeli w powszechnym użyciu. Należałoby się wreszcie i u nas zdecydować, które typy wozów odpowiadają naszym warunkom i te typy importować, montować, czy produkować. Wybór nie powinien nastręczać większych trudności. W tym względzie na usługach naszej polityki motorowej stanąć może sport.

Jesteśmy w przededniu rozegrania wielkiej imprezy motorowej — Międzynarodowego Raidu AP — niechże on będzie (obok innych) egzaminem sprawdzającym wartości poszczególnych typów i marek samochodowych. Do egzaminu tego dopuszczone będą wszystkie wozy, wszystkie wozy mają tu równe szanse udowodnienia swych wartości. Poto zresztą organizowana jest ta doroczna impreza, by dać możność nabywcy zorientowania się w rzeczywistych walorach danego typu wozu. Do egzaminu tego staną przypuszczalnie wszystkie najlepsze produkty samochodowe, które weszły, względnie, które chcą wejść na rynek polski. Ci, którzy usuną się z konkurencji automatycznie wydadzą na siebie wyrok. (ems).

Z meldunkiem na samochodzie

PIERWSZE TEGOROCZNE IMPREZY SAMOCHODOWE

Sezon motorowy w Polsce otwarto przed tygodniem. W rzeczywistości jednak rozpoczyna się on w nadchodzącą niedzielę, w dniu tym odbędą się dwie imprezy samochodowe. Automobilklub Polski organizuje ciekawą jazdę Meldunkową, mającą obok walorów czysto sportowych cechy PW motorowego.

Jazda odbędzie się na trasie długości 250 km w okolicach Warszawy. Jazda polega na jaknajszybszym przebyciu pięciu odcinków drogowych, wyznaczonych według mapy. Będą to odcinki o przewadze dróg terenowych.

Poza samą jazdą, (która przypuszczalnie odbędzie się w okolicach Puszczy Kampinoskiej), zawodnicy wykonają kilka prób: a) przejechanie w masce gazowej pewnego odcinka drogi, b) zmiana koła samochodowego (także w masce), c) strzelanie do baloników.

Samochody podzielono na cztery klasy: do 750 ccm., do 1.100 ccm., do 2.000 ccm., i powyżej 2.000 ccm.

Automobilklub Wielkopolski z okazji otwarcia Targów Poznańskich organizuje samochodowy Zjazd Gwiaździsty do Poznania. Start do tej imprezy nastąpić może z różnych punktów Polski, najwcześniej w dniu 29 b.m. o godz. 16-ej, meta otwarta będzie w Poznaniu w dniu 30-go bm. między godziną 8 — 10 rano.

Po przebyciu trasy zawodnicy poddani będą próbom zrywu i hamowania, oraz zręczności.

Doroczny raid motocyklowy „Sto mil po Polsce", który miał się odbyć w dniach 29, 30 bm. i 1 maja został przesunięty na termin późniejszy. Prawdopodobnie rozegrany zostanie pod koniec maja. (ems).

Za wiele, ale i za mało

nominacji w komunikacie P. Z. T. W.

Dyskutującym na sejmiku P.Z.T.W. sprawę braku kadr instruktorskich w wioślarstwie zarząd odpowiedział, że sprawa ta zostanie niebawem odpowiednio załatwiona i że opierając się na wynikach kursu instruktorów zarząd ogłosi listę trenerów i instruktorów. Zadanie to zostało spełnione o czym informuje okólnik P.Z.T.W. Nr 4 z dnia 12 kwietnia, który podaje, że „w myśl regulaminu" zostały mianowane takie a takie osoby. Słyszeliśmy, że brak nam trenerów, że brak nam instruktorów dla wioślarzy, że trzeba temu zaradzić, że to jest sytuacja wysoce niekorzystna, że potrzeba urządzić kurs instruktorski. Aż tu nagle lista instruktorów przynosi nam 57 nazwisk osób wykwalifikowanych do prowadzenia pracy instruktorskiej. Czy więc jest rzeczywiście potrzeba urządzania takiego kursu? Czy lista instruktorów jest zbyt szczupła jak na nasze potrzeby, czy też liczba instruktorów jest tylko aktem papierowego uhonorowania pewnych osób i czy przypadkiem życie nie idzie w innym nieco kierunku, niż to sobie wyobraża zarząd P.Z.T.W.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że zapotrzebowanie na trenerów i instruktorów zarówno zawodowych jak i amatorów istnieje w stopniu tak dużym, że ilość osób objęta okólnikiem P.Z.T.W. absolutnie nie wystarcza.

Biorąc pod uwagę pracę faktyczną osób uhonorowanych okólnikiem i nieuhonorowanych otrzymamy cyfrę mniej więcej zbliżoną do liczby 40 z tym jednak zastrzeżeniem, że z listy P.Z.T.W. tych faktycznie pracujących będzie maximum 20 a mogących pracować jako trenerzy czy instruktorzy nie więcej jak 25, wliczając w to liczbę trenerów i instruktorów zawodowych, która w okólniku PZTW wynosi 10 osób. Reszta to tylko osoby zaszczycone, bo nie mające ani czasu ani warunków po temu by móc prowadzić pracę wyszkoleniową. Jeśli w ten zgoła niewłaściwy sposób zarząd P.Z.T.W. miał zamiar uhonorować pewne osobistości, to bardzo pięknie, ale dlaczego nie pomyślał też i o pracy faktycznej, prowadzonej w różnych klubach przez szereg wybitniejszych wioślarzy.

Ciekawe, co miał na myśli kpt. sportowy P.Z.T.W., którego podpis widnieje na komunikacie i który na układ listy musiał mieć wpływ decydujący. Z listy nie możemy nic wywnioskować, ani o dążeniu wzwyż, ani wszerz, bo w pierwszym przypadku kwalifikacje niektórych trenerów i instruktorów amatorów są nie wystarczające, ani w drugim, bo tej pracy nie prowadzą, ani jej prowadzić nie mogą.

Poza tym pominięto szereg klubów, jak np. A.Z.S. Poznań, który spośród swoich członków nie otrzymał ani jednego instruktora czy np. A.Z.S. Warszawski, gdzie szereg instruktorów faktycznych nie dostało „patentów". Może chodziło o ulgi w przejazdach kolejowych? Może to i słuszne stanowisko, nie będziemy w to wnikać, ale sprawa instruktorów wioślarstwa, niestety, nadal nie została pozytywnie rozwiązana.

Trenerzy amatorzy:

1. Bojańczyk Jerzy
2. Brzeziński Jerzy
3. Długoszewski Wł.
4. Dybalski Zygmunt
5. Gordziałkowski Otto
6. Jurkowski Stanisław
7. Lenartowicz Eugeniusz, inż.
8. Loth Alfred, inż.
9. Mazurek Józef, dr mjr.
10. Otto Jerzy
11. Stankiewicz Wiktor, dr.
12. Tilgner Damazy, dr.
13. Zgiliński Jan

Trenerzy zawodowi:

1. Budziński Henryk
2. Budziński Norbert
3. Perliński Czesław
4. Tuliszka Mieczysław

Instruktorzy amatorzy:

1. Architówna Stanisława
2. Bacler Mieczysław
3. Bernatowicz Edmund
4. Burzyński Władysław
5. Chodacki Juliusz
6. Chomińska Eugenia
7. Długoszewski Jerzy
8. Drewek Bolesław
9. Garstecki Maksymilian
10. Gędziorowski Bogdan
11. Grabicka Janina
12. Grabowski Henryk
13. Grzelak Władysław
14. Grzesik Antoni
15. Jankowski Edmund
16. Kawiecki Juliusz
17. Kossowski Władysław
18. Lange Lucjan, mgr.
19. Link Tadeusz, kpt. dypl.
20. Miklikowski Jan
21. Mikołajczyk Jan
22. Molska Irma
23. Madratowski Władysław
24. Olszewski Antoni
25. Ormanowski Bernard
26. Piechalak Edward
27. Popielówna Irena, dr
28. Siemiątkowski Stefan, dr
29. Sporny Maksymilian
30. Trojanowski W.
31. Ustupski Jerzy
32. Wodziański Marian, inż.
33. Verey Roger
34. Zewicki Władysław

Instruktorzy zawodowi:

1. Antonowicz Feliks
2. Budziński Maks.
3. Kobyliński Edward
4. Lewandowski Paweł
5. Masłowski Witold
6. Wagner Henryk

Już napłynęły zgłoszenia

do samochodowego Grand Prix Polski

Międzynarodowy Raid Samochodowy Polski o Grand Prix Polski wywołał, jak i w latach poprzednich zrozumiałe zainteresowanie. Wszystkie poważniejsze marki samochodowe przygotowują się do egzaminu sprawdzające go wartości maszyn w polskich warunkach — niezwykle poważnie. Sądząc z pierwszych zapowiedzi ta wielka impreza „chwyci". Już w dniu dzisiejszym można by było doliczyć się około czterdziestu maszyn, które na pewno wystartują.

Trudno obecnie powiedzieć, jak się będzie przedstawiała sprawa „międzynarodowości" raidu. Obecna sytuacja w Europie wpłynęła hamująco na zamierzenia sportowe wielkich koncernów samochodowych, które zazwyczaj tego rodzaju raidy obsyłają.

Najbardziej skrystalizowaną jest sprawa udziału w raidzie Chevroleta. Wobec tego, że do zdobycia tytułu zwycięzcy Grand Prix Polski potrzebny jest start ośmiu maszyn, a w klasie ponad trzy litry Chevrolet konkurencji nie ma, Lilpop zdecydował się wystawić osiem maszyn, obsadzając wszystkie doskonałymi kierowcami. Wystartują zatym: Mazurek, Rychter, Zagórna i Karczewski — stale startujący na tych maszynach, oraz nowo pozyskani: Marek (jeżdżący dotychczas na Oplu), Z. Kamiński (dawniej Graham), K. Kamieński (dawniej DKW), Pajewski towarzysz Marka w Rallye M. Carlo. Jak widać Chevrolet zestawił dwa teamy wozów bardzo szybko i dość szczęśliwie.

Również postanowiony jest start Mercedesów. Niemcy przysyłają zespół fabryczny, który brał udział w zeszłym roku (Emminger, Rauch, Kling oraz jeden wóz dla kierowcy polskiego (Jakubowski), którym w tegorocznym raidzie będzie mistrz od DKW — Jakubowski. Czterowozowy zespół Mercedesa rozpoczął już we wtorek treningi na trasie raidu. Mercedes nie wystawia popularnego w Polsce typu 170, lecz większy model — 230.

Na Citroenach pojadą wyłącznie kierowcy polscy. Kołaczkowski oczekuje na nowy citroenowski typ 15 — rewelacyjną jakoby maszynę trzylitrową. Gdyby nie zdążył otrzymać wozu na czas, pojedzie, jak i inni z Citroena na „11-Legere". Spodziewany jest udział czterech „jedenastek", które obsadzą, poza Kołaczkowskim, Strenger, Grossman, oraz jeden względnie dwóch z trójki: Rogoziński, Podoski, Paczesny. Nie jest wykluczone, że na Citroenie typ „15" pojedzie znany kierowca poznański — Sporny.

Lancia obsadza raid trzema, względnie czterema wozami. W zespole tym pojadą przypuszczalnie: J. Ripper, Borowik, Połturak. Nie wykluczony jest również start Krzeczkowskiego czy Szwarcsteina.

Udział DKW stoi pod wielkim znakiem zapytania, w każdym razie nic jeszcze w Polsce nie wiadomo o starcie niemieckich kierowców z pod znaku Auto Unionu. Zeszłoroczna porażka tych wozów wpłynęła widać deprymująco na Niemców skoro do dzisiejszego dnia nie zapowiadają swego startu.

Zeszłoroczny zwycięski Fiat 1100 obsadzony będzie przez kierowców polskich, a na jednym tylko wozie pojedzie, (jako szef zespołu) znany w Polsce Włoch Ghisalba. Maszyny mają być dostarczone wprost z fabryki, otrzymają one karoserię w formie sportowej dwuosobówki.

Skoda wysyła na raid cztery wozy, na większym typie „Rapid" pojedzie znany z zeszłorocznego raidu Czech Parizek, na trzech nowych 1100 — Prądzyński, Szachowski oraz prawdopodobnie Dąbrowski.

Adler, Hansa, Hanomag z raidu zrezygnowały, BMW także nie wystawi fabrycznej ekipy.

Tyle byłoby na temat udziału w raidzie ekip pretendujących do nagrody zespołowej. O starcie amatorów trudno jest cośkolwiek powiedzieć. Start ten bowiem zależny jest od wielu okoliczności.

Trudno jest także powiedzieć cośkolwiek na temat udziału w raidzie ekip wojskowych. Broń pancerna coraz bardziej interesująca się imprezami sportowymi nie będzie prawdopodobnie chciała obsadzać ciężkiej imprezy małymi „Łazikami". Nie jest wykluczone, że oficerowie pojadą na Fiatach 518, lub innych. (ems)

Asy, talenty i nadzieje

na obozie lekkoatletycznym pań

Sypialnia przedolimpijskiego obozu lekkoatletycznego pań w Akademii W.F. Godzina 7-ma minut 25.

Ciężka żelazna kula, rzucona silną dłonią z potwornym hukiem toczy się między szpalerem łóżek... Na ten niesamowity sygnał, dwadzieścia pięć najlepszych lekkoatletek polskich, błyskawicznie wyskakuje z łóżek. Za chwilę wszystkie panie są już ubrane w ciepłe swetry i piżamy.

Niewiadomo czy brutalna „pobudka" zyska sobie prawo obywatelstwa. Autorką i wykonawczynią, budzenia za pomocą kuli, jest rekordzistka Polski Flakowiczówna.

Śpi ona na końcu długiej sypialni z przedmiotem swych najwyższych ambicji — żelazną kulą — pod poduszką. Budzi się punktualnie (!) o 7.15 i za chwilę... stawia na nogi cały przedolimpijski obóz.

Otulone w ciepłe „pety" i sweterki, rozpoczynają panie, dzień obozowy, marszobiegiem. Pięćdziesiąt nóg ochoczo drepcze za swym trenerem Cejzikiem. Ciepły prysznic i śniadanie kończą pierwszy rozdział codziennej pracy. Później następuje gimnastyka, obiad i wreszcie trening zasadniczy.

Dwugodzinna przerwa między śniadaniem i gimnastyką oraz uprzejmość gospodarzy, trenera Cejzika i pani Woynarowskiej, pozwala nam zapoznać się z „materiałem obozowym".

Więc najpierw odwieczna śpiewka. Obóz trwać będzie trochę zakrótko, bo tylko do 6 maja. Niemal wszystkie zawodniczki są bez formy, te kilkanaście dni będzie miało znaczenie instruktywne, a nie treningowe.

W obozie widzimy „stare" sławy: Kwaśniewska, Cejzikowa, Kałużowa! wszystkie trenują, będą startowały w bieżącym sezonie.

Kwaśniewska czuje się już doskonale i liczy, że forma nie każe na siebie długo czekać.

Rewelacja zeszłego sezonu, Flakowiczówna, zapowiada rekord w kuli. Wygląda imponująco. Cejzik bardzo na nią liczy.

Perłą obozu jest jednakże Skrzypikówna z Torunia, o której trener Cejzik wyraża się w samych superlatywach.

— Skrzypikówna przerasta słynną Niemkę Mauermayer, nie tylko wzrostem ale i talentem. Jej możliwości w dysku są kolosalne. Sądzę, że już w tym roku zadziwi nas znakomitymi rzutami.

Pozostałe torunianki znamy doskonale. To Książkiewiczówna, Wiśniewska i Konklewska. Ta ostatnia od zeszłego roku poprawiła się o klasę i właśnie w niej upatrujemy długo oczekiwany talent sprinterski.

Najliczniej reprezentowany jest na obozie Śląsk.

Weteranka Kałużowa „galopuje" jeszcze ciągle bardzo energicznie. Świetnie zbudowana Biskupówna, rokuje duże nadzieje w skoku w zwyż. Dzielnie sekunduje jej Kamińska II. Ciekawy materiał przedstawiają wszechstronne Gniłkówna i dyskobolka Dobrzańska.

Z Łodzi są trzy zawodniczki: Słomczewska-Nowakowa, Kamińska i Głażewska. Z Grudziądza: Felska, Gawrońska i Staruszkiewiczówna.

Kilka pozostałych zawodniczek, wyznaczonych na obóz, przybędzie prawdopodobnie w ciągu najbliższych kilku dni.

E. Tr.



27) Victoria warszawska prowadzi w meczu o mistrzostwo Polski (1924 r.) z Ligą (Kraków) 4:0. Mecz odbywa się w stolicy. Energiczna kontrakcja krakowian zaskakuje tyły drużyny warszawskiej.

Wszystko to stało się tak szybko, że Jajewicz nie zdołałby, choćby nawet chciał, zastosować żadnej sztuczki. Usiłował odebrać piłkę, ale go „kiwnięto", a potem taki sam los spotkał drugiego obrońcę, Wernera. Prawy łącznik Ligi znalazł się oko w oko z Suchoniem i z odległości może czterech metrów strzelił w górny róg. Bramkarz Victorii nawet nie drgnął.

Oklaskom nie było końca. Gracze krakowscy obejmowali się i całowali. Teraz z kolei Pietrzak winszował kapitanowi Ligi.

Do końca meczu było jeszcze daleko i nikt z publiczności nie miał by nic przeciwko temu, żeby Liga zdobyła drugą bramkę. Wygrać tego dnia już nie mogła — to było jasne — a Victorii i jej zwolennikom wystarczał fakt pokonania po raz pierwszy w dziejach polskiego piłkarstwa, Krakowa przez Warszawę. Zwycięstwo to miało wartość ogromną, gdyż Liga była obok Victorii najpoważniejszym kandydatem do tytułu mistrza Polski, choć stan obecny 4:1 nie mógł być przyjęty za istotny wykładnik sił i dowód tak znacznej wyższości Victorii.

Po zdobyciu honorowego gola drużyna krakowska ruszyła do walki ze wzmożoną ambicją i w tym okresie gry miała szanse poprawić wynik. Ale fatalny pech prześladował wszystkie wysiłki. Atak krakowski strzelał teraz często, jednak, albo przestrzeliwano górą, albo bombardowano słupki, nie mogąc w żaden sposób dostać się do fortecy Suchonia. Szczęście stało całkowicie po stronie Victorii, manifestowało swe uczucia wprost jaskrawo, tak, że wypadek jaki zdarzył się obronie i bramkarzowi Ligi tuż przed końcowym gwizdkiem — po prostu zawstydził już graczy stołecznych i publiczność.

Pietrzak odebrał piłkę jednemu z pomocników Ligi i przerzucił ją na lewe skrzydło do Rojanowskiego, a ten z kolei dośrodkował na miejsce gdzie znajdował się center ataku Victorii, wielki i chudy Wieliczko. Gdyby Wieliczko strzelił mogłaby być po prostu jeszcze jedna uczciwa bramka dla Warszawy, ale pedantyczny drągal uznał, że Cudacz stoi na lepszej, niż on pozycji i odesłał piłkę z powrotem do lewego łącznika. Zanim jednak Felek złapał podanie, potężnym susem dostał się do piłki jeden z obrońców Ligi i w najwyższym zdenerwowaniu, naciskany przez Cudacza i Wieliczkę, podał do swego bramkarza tak ostro, że piłka znalazła się w sieci.

Po tym, samobójczym golu nie zdążono ustawić się na środku boiska, kiedy sędzia odgwizdał zawody i Victoria zeszła z placu z nieoczekiwanie wysokim wynikiem 5:1.

— — — — — — — — — — — — —

Mecz Victoria — Liga powtórzony był jeszcze raz tego wieczora, tylko już bez piłki, bo przy klubowym stole.

Miało jeszcze upłynąć kilka lat, zanim pomeczowe bankiety przeniesiono do sali restauracyjnych i podlewano alkoholem. W czasach, o których mowa, w entuzjastycznych, młodzieńczych latach naszego sportu, wystarczał do przyjacielskiej, serdecznej pogawędki lokal klubowy i stoły zastawione filiżankami z herbatą, butelkami lemoniady, piramidami ciastek i owocami. Może właśnie dlatego w aktach rachunkowych klubów zamiast zaprotestowanych weksli, znajdowały się wykazy drobnych, ale regularnie płaconych składek członkowskich i ofiar, składanych na rzecz klubu przez grono wielbicieli.

Hieronim Pietrzak, jeden z założycieli Victorii i jej duchowy przewódca, dbał w pierwszym rzędzie nie o wyniki, a o stworzenie w klubie atmosfery prawdziwie przyjacielskiej, bez której nie wyobrażał sobie owocnej pracy sportowej i możliwości realizowania szczytnych haseł kultury fizycznej. Dzięki niestrudzonej i pełnej poświęcenia działalności tego wątłego, schorowanego młodzieńca, Victoria w ciągu niespełna czterech lat swego istnienia osiągnęła poziom sportowy i reputację, o jakich nie mogły nawet marzyć kluby znacznie starsze.

Victoria, lub jak się często mówiło „Klub Hieronima", nadawała ton życiu sportowemu stolicy, a w tym sezonie była jedną z pretendentek do tytułu piłkarskiego mistrza Polski. Zwycięstwo 5:1 odniesione nad krakowską Ligą, po przegranej 1:2 w pierwszej turze mistrzostw, było nowym dowodem nieustannego rozwoju i postępów piłkarzy Victorii. A siły „Klubu Hieronima" nie stanowili jedynie piłkarze, choć byli sekcją najpotężniejszą. W pracy i rezultatach rywalizowali z nimi lekkoatleci i tenisiści, mający coraz więcej do powiedzenia nie tylko w konkurencji krajowej, ale i zagranicznej.

Goszcząc teraz w lokalu klubowym drużynę Ligi i grupę jej przysięgłych kibiców, która przybyła z nią razem na mecz, Hieronim nie dał nikomu zdystansować się w uprzejmości. Krakowianie z wielkim zainteresowaniem obserwowali tego niepozornego człowieka, który, choć nie piastował oficjalnie żadnej kierowniczej funkcji i młodszy był wiekiem od większości swoich kolegów, posiadał w klubie zdumiewający posłuch i szacunek, będąc tylko członkiem zarządu.

Mecenas Giczalski, kierownik sekcji piłkarskiej Ligi był nim prawdziwie oczarowany już po krótkiej rozmowie i swoją sympatię manifestował otwarcie, konferując z prezesem Victorii mjr. Lech-Wilskim.

Major, drobny, szczupły mężczyzna o energicznych ruchach, był wyraźnie uradowany pochwałami, którymi Giczalski sypał pod adresem Hieronima.

— To jest złoty chłopak, mecenasie. Tak jak teraz nie może usiedzieć chwili w miejscu, doglądając, aby nam tu niczego nie brakowało i abyśmy się czuli jak najlepiej, tak samo krząta się niezmordowanie dokoła całej naszej pracy klubowej. Ja jestem prezesem de nomine na zaproszenie ich wszystkich z Hieronimem włącznie, ale doskonale wiem i wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę, że on właśnie jest sercem całego naszego stowarzyszenia. W życiu nie widziałem takiej energii, pracowitości, takiego zapału i tak niezwykłej umiejętności w postępowaniu z ludźmi. Gdyby nie fatalny stan zdrowia, zmuszający go nie raz po kilka dni, a nawet tygodni do pozostawania w łóżku, ten chłopak dokonałby w życiu prawdziwych cudów!...

(C. d. n.)

Evenden, Ingle, Dowdall

trzej irlandzcy rywale naszych pięściarzy

Kogo znokautował „Kolka“

Znokautowany przez Kolczyńskiego Charles Evenden jest pięściarzem od 6-ciu lat. Na mistrzostwach Europy w Mediolanie przegrał swój pierwszy mecz z Murachem, późniejszym mistrzem Europy.

Evenden jest jednym z najbardziej zasłużonych bokserów Irlandii. Na liście jego sukcesów są m. in. Murach, Campe, Mitschke (Niemcy), dwukrotnie Mandi (Węgry), Lynch, Whyte, Mc. Luckie (Anglia), Renaudi (Francja) itd.

W roku zeszłym Evenden był w Ameryce. Bił się pięć razy i pięć razy odniósł zwycięstwo. Jest wielokrotnym mistrzem Irlandii (także obecnie).

Evenden jest doskonałym technikiem. Jego słabą stroną jest brak ciosu i „szklana szczęka“. Irlandczyk nie umie odbierać ciosów i dlatego musi zbyt wiele uwagi poświęcać na defensywę.

Dowdall o Czortku i o sobie

Dowdall siedzi przy stole czarny i ponury. Z pod zielonej marynarki reprezentanta Irlandii świeci się spinka i wystaje koszula. Irlandczyk nie nosi kołnierzyka ani krawata. Nikt by z tej chmurnej miny nie wywnioskował, że ten młodzieniec wygrał dziś mistrzostwo Europy.

— Czortek jest dobrym fighterem, ale ja jestem lepszym! Walka była ciężka i wyrównana, jednak po jej skończeniu nie czułem się zmęczony. Sądzę, że wygrałem dzięki lepszej trzeciej rundzie.

— Spodziewał się pan tego?

— Tak. Byłem pewien, zwłaszcza kiedy zobaczyłem, że Czortek stosuje ten system walki, który mi najbardziej odpowiada.

Dowdall je bankietowe lody. Przy stoliku nie ma innych reprezentantów. Opuścili tego czarnego mruka, poszli pogadać i pożartować z kolegami. Przy mistrzu Europy pozostał tylko kpt. Murray, dowódca i prezes Dowdalla.

— Jestem zawodowym wojskowym, kanonierem irlandzkiej artylerii. Przy naszym pułku jest klub — Portobello Boxing Club. W tej sali trenowali Polacy.

— Ile pan ma lat?

— 19. Zacząłem uprawiać boks przed czterema laty. Spoczątku szło mi niesporo, ale w ciągu 12 ostatnich miesięcy zdobyłem pięć tytułów. Jestem mistrzem juniorów i seniorów armii, mistrzem prowincji Leinster, wreszcie mistrzem juniorów i seniorów Irlandii.

Jako senior stoczyłem dopiero 24 walki. Przegrałem z nich trzy: dwie z Anglikami, a jedną na swoim gruncie z Draperem. Dzięki temu nie jestem mistrzem Irlandii na rok 1939. Pocieszam się tym, że jestem za to mistrzem Europy.

— Dobrze panu w wojsku?

— Dobrze. Starają się, opiekują mną. Zarówno pan kapitan, jak i kapral Poole. To mój trener; on mi powiedział jak mam z Polakiem walczyć. Zresztą wojsko — to dobry zawód! Dostaję ubranie, jedzenie, mieszkanie i funta tygodniowo (26 zł) na własne wydatki. Część pieniędzy przekazuję ojcu, jest teraz bezrobotny.

Mój brat też jest żołnierzem. Siedzi w Indiach, służy w armii brytyjskiej. Zabawne, że z niego też zupełnie dobry pięściarz...

— Co dalej? Pójdzie pan na zawodowca?

— Na razie jadę do Ameryki i strasznie się z tego cieszę. Co bedzie potem — nie wiem. Może trzeba będzie poczekać do Olimpiady?...

Dowdall robi błąd czekając na tytuł, którego nigdy nie dostanie. Wypunktuje go każdy leworęki technik w typie Polusa czy Kowalskiego. Naszym zdaniem, Dowdall przegrał swą walkę już w półfinale z James Watsonem (Anglia). Natomiast w boksie zawodowym będzie popłacać niezwykła wytrzymałość i rezerwy fizyczne młodego kanoniera.

Przez okno widać wiwatujący pod restauracją tłum. Koledzy klubowi stoją z olbrzymim transparentem:

— Cheer up to Dowdall!

Pat Dowdall zaciąga się dymem.

— Pan pali?

Czerwieni się, milczy.

— Nie pali, nie pije, proszę pana — wtrąca kapitan-opiekun. — Tylko dzisiaj, z powodu wielkiej uroczystości...

Dowdall patrzy na kapitana i gniecie papierosa w popielniczce.

Dziecko na tronie mistrza Europy

Jimmy Ingle jest urodzonym mistrzem.

Pierwszy raz został nim, mając lat 13. Startował wówczas w klasie juniorów w kategorii, której granica górna wynosi... 35 kg.

Mając 15 lat, zdobywa mistrzostwo Irlandii w kategorii do 45 kilo.

Mając lat 16, bije w finale znanego nam Healy i zostaje mistrzem Irlandii już jako senior.

Mając lat 17 jest mistrzem Europy.

Występ na mistrzostwach był jego drugą próbą międzynarodową. Przed tym Ingle tylko raz walczył z cudzoziemcem — i pożal się Boże — co to był za cudzoziemiec. Zwyczajny Szkot!

— Cieszy się pan?

— Yes, sir. Bardzo! Żałuję tylko, że nie mogę jechać do Ameryki. Jestem za młody, poza tym nie mogę rzucić posady.

— Pracujesz?

— Jestem w fabryce pudełek. Mam funta tygodniowo.

— I utrzymanie?

— Nie, sir. Tylko funta i

— To nie dużo!

— Nie bardzo dużo, sir.

— A nie myśli pan o zawodostwie?

— Nie, sir. Ja myślę o Igrzyskach Olimpijskich.

Jimmy Ingle jest dzieckiem nie tylko z metryki, ale również z wyglądu i usposobienia. Jako bokser jest talentem na tak wielką miarę, że laury olimpijskie nie wydają się wisieć dlań za wysoko.

Wracam na swoje miejsce przy stole. Po drodze spotykam uszczęśliwionego p. Matsova. Estonia wypadła na tych mistrzostwach doskonale!

— Rozmawiał pan z Inglem? Miły chłopiec, prawda? Ale ja znam takiego, któryby go pokonał. Jego i wszystkie inne tutejsze muchy!

— Któż to taki? Amator?

— Tak. Pan go zna. Nazywa się Rotholc.

Jan Erdman



CZY POJECHAĆ TAKIM „WEHIKUŁEM“
medytują polscy bokserzy, podczas zwiedzania stolicy Irlandii.



„OFIARY“ POLAKÓW
Dwaj Szwedzi: Oskar Agren i Erick son zostali wyeliminowani w Dublinie przez Pisarskiego i Szymurę.



PO RAZ DRUGI JUŻ prezes Polskiego Związku Bokserskiego przeżywa radosną chwilę odbioru pucharu zdobytego przez zespół zawodników po 5-dniowej batalii na ringu z najgroźniejszymi rywalami Europy. Przed dwoma laty działo się to w Mediolanie — dziś terenem triumfu naszego jest Dublin. Trofeum z rąk min. obrony narodowej wolnego państwa Irlandzkiego odbiera mjr. dr Mirzyński.

Kolczyński nie lubi boksu

Rewelacje mistrzostw Europy

— Żałuje pan, że nie pozwolono jechać do Ameryki?

Siedzimy w salonie hotelowym. Mistrz Europy nie ma na twarzy najmniejszego śladu stoczonych walk, żadnej blizny, żadnego sińca.

— Prawdę mówiąc — nie! Ja już Amerykę widziałem i do niej się specjalnie nie palę. Tyle tylko, że przyjemnie byłoby zobaczyć tych ludzi, którzy w zeszłym roku tak serdecznie mnie witali.

— Wie pan, że nasze władze obawiały się puścić pana i Czortka do Ameryki, bo mielibyście okazję pójść na zawodowstwo?

— O mnie mogą się nie obawiać! Jestem w wojsku, mam żonę, córkę zresztą jabym nigdy chyba na zawodowca nie poszedł!

— Dlaczego? Gdyby panu zaofiarowali dużo pieniędzy...

— Bo nie lubię boksu na tyle, by siedzieć w nim całe życie!

— Nie lubi pan boksu? Cóż to takiego? Nie cieszą pana zwycięstwa?...

— To co innego. Po wygranej to mam taką radość, że aż mnie rozsadza! Śpiewałbym i skakał na ringu...

Lubię również patrzeć na boks. Nawet żona się gniewa, że co niedziela albo sam boksuję, albo patrzę jak boksują inni. Ale boks nie jest moim ulubionym sportem. Gdybym wiedział, że będę taki dobry jak w boksie, to wie pan cobym robił?... Biegałbym! Boże, jak ja lubię biegać, ale nie tak krótko, tylko zmęczyć się porządnie! Najprzyjemniejsza część treningu, to dla mnie footing.

W wojsku często mi kapral każe pobiec, do płotu, daleko, daleko od koszar. Proszę bardzo! Wracam i mówię: „Panie kapralu, czy mogę jeszcze raz?“

— A w wojsku panu dobrze?

— Mam samych życzliwych ludzi. Opiekują się, pomagają, z treningami nie mam kłopotu. Tylko że to strasznie długo! Patrz pan, jeszcze muszę tam siedzieć półtora roku!

— A co słychać u pana w domu?

— Dziękuję, w porządku. Lilka ma już dwa lata. O rany, jaka ona jest wesoła, jaka sytpna! Robię rano gimnastykę, a ona też rączki wyciąga, mnie naśladuje i śmieje się.

— Będzie pan miał jej teraz dużo do opowiadania o mistrzostwach Europy...

— Pewnie! Powiem jej to, czego nikt dotąd nie wie. Tylko Stammowi pokazałem!

Zdejmuję rękawicę po walce z Evendenem, patrzę, a tu bandaż na prawej ręce pękł na cztery części.

I ręka boli. Po sierpie odnowił mi się ból w kciuku. Stamm mówi: „Będziesz bił Agrenowi proste“. A ja jego proszę: „Tylko niech pan nikomu nie mówi, bo pomyślą, że się asekuruję na przegraną“. Nikomu nie powiedzieliśmy!

— A co z ręką?

— Patrz pan: po meczu z Agrenem wszystko mi przeszło. Ganiałem go tylko prostymi, palec odpoczął i dzisiaj ruszam nim zupełnie swobodnie.

— Więc teraz kilka tygodni odpoczynku i — Murach?

— Teraz przede wszystkim — szkoła kierowców. Dowódca głowę by mi oberwał, gdybym jej nie skończył. A Murach... owszem, proszę bardzo, mogę się z nim bić w każdej chwili. Założę Złoty Pas... Niech przyjdzie, spróbuje!

erd.

6 niejednogłośnych decyzyj w finałach

W walkach finałowych zanotowano rekordową ilość niejednogłośnych decyzyj. Tylko Kolczyński i Tandberg uzyskali tytuły głosami wszystkich sędziów.

Jeden z Anglików przyznał nawet zwycięstwo Kanepiemu nad Nürnbergiem. Zresztą komentarze przy tej walce były bardzo niepochlebne dla Niemca. (b)

Finały bez jury d'appel

Węgry złożyli protest w sprawie przyznanego zwycięstwa Sergo nad Bondinm. Protest ten został przez Komitet FIBA odrzucony ze względów formalnych, gdyż statut przewiduje, iż „Jury d'Appel“ nie zmienia decyzji sędziów, ale dopuszcza tylko wyeliminowanie pięściarza do dalszych walk.

Ponieważ walki finałowe są ostatnim stadium rozgrywek, więc krzywda tu dokonana nie może już być naprawiona. (b)

Urojone i słuszne pretensje Anglików

Anglicy czuli się najbardziej pokrzywdzeni. Niemal w każdym rozstrzygnięciu doszukiwali się krzywdy. Nie wszystkie pretensje były jednak słuszne.

Największa krzywda spotkała Galliego (waga lekka) w spotkaniu z Nürnbergiem. Pewne pretensje mógł sobie rościć Watson James w wyrównanej walce z Irlandczykiem Dowdallem. Niesłuszną porażkę Woodcocka z Niemcem Koppersem anulowało „Jury d' Appel“.

Natomiast zastrzeżenia co do zwycięstwa Szymury nad Woodcockiem i Lazzari ego nad Porterem nie były przekonywujące.

Różnice zdań tłumaczyć należy tym, że Anglicy poprostu inaczej patrzą się na boks niż mieszkańcy kontynentu.

Niemcy przegrali w Dublinie przez wojnę

W dniu finałów spotkałem na ulicy führera niemieckich bokserów dr. Metznera.

— Gratuluję! Zdobyliście znowu mistrzostwo drużynowe Europy! Mieliście jednak szczęście w losowaniu...

— ?

— Wprawdzie wyciągnęliście sobie ciężkich przeciwników — bo Włochów, ale za to mieliście za sobą publiczność. Myśmy trafili na Irlandczyków i Anglików i musieliśmy walczyć nie tylko z pięściarzami, ale i z widownią.

— Co nie zmienia jednak faktu, panie doktorze, że drużyna niemiecka zawiodła! Pana zawsze przecież cechował objektywizm, więc przyzna pan mi rację.

— Zawiodła — to prawda! Mamy czterech zawodników w wojsku, ci nie mogą być w najlepszej formie, tak jak nie jest w zeszłorocznej formie wasz Kolczyński.

Poza tym proszę wziąć pod uwagę, że obecnie mamy w reprezentacji młodzież urodzoną w najgorszych latach nędzy wojennej. To musi się odbić na odporności i na wynikach sportowych.

— Sądzę, że drużyna niemiecka przechodzi kryzys. Że już w czerwcu w Warszawie zobaczymy zespół gruntownie odmłodzony...

— W Warszawie jeszcze nie. Ale już na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach wystawimy zupełnie nową drużynę. Mamy świetny narybek i dlatego z ufnością patrzymy w przyszłość! (erd)

Polska cieszyła się sympatią

widowni i prasy irlandzkiej

Podczas otwarcia turnieju o mistrzostwo Europy śledziliśmy wkraczające sztandary i z reakcji tłumu chcieliśmy wyciągnąć wnioski o sympatiach widowni.

Belgia otrzymała serdeczne brawa, zato Estonia i Finlandia — bardziej umiarkowane. Teraz zbliżała się najciekawsza chwila: idą Niemcy z olbrzymią swastyką. Huragan oklasków! Przelicytowano nawet Belgów!

Zupełnie niespodziewanie Anglicy nietylko nie zostali powitani wybuchem nienawiści, ale wprost przeciwnie — otrzymali gorące brawa, jakie należą się sąsiadom i przyjaciołom. Widocznie nastroje rewolucyjne i antyangielskie nie ogarnęły całego społeczeństwa.

W rezultacie wszystkie reprezentacje otrzymały serdeczne i sportowe powitanie od obywateli Szmaragdowej Wyspy, przy czym Polska nie stała na ostatnim miejscu. Nie wiadomo, jak te brawa przyjmować: czy jako objaw ducha sportowego, czy też wrodzonej gościnności, która nikomu nie chce uchybić.

Sympatje zróżniczkowały się dopiero podczas walk. Wyodrębniły się wtedy trzy osobne grupy:

a) państwa cieszące się ogólną sympatją.

b) państwa obojętne,

c) państwa raczej niesympatyczne.

Do pierwszej grupy zaliczyć trzeba Anglię, Polskę i Skandynawię. Do drugiej — Belgię, Węgry, Estonię, Finlandię, Łotwę. Do trzeciej — Niemcy i Włochy. Rekordową antypatią cieszył się Musina. Każdy jego występ witany był buczeniem galerii.

Irlandia stoi — rzecz jasna — poza wszelką konkurencją. Każdy zawodnik z Kondczynką miał za sobą solidarne poparcie widowni. Jego ciosy witane były głośnym zachwytem, jego potknięcia się — głuchym milczeniem.

Pomimo tych instynktownych odczuć, Irlandczycy ani na chwilę nie stracili zrozumienia dla wartości sportowych. Ich patriotyzm nigdy nie wyradzał się w szowinizm, zacietrzewienie nigdy nie oślepiało ich zmysłu fair play. Mieliśmy najlepszy tego dowód po meczu Kolczyński — Evenden, gdzie widownia entuzjastycznie oklaskiwała wspaniały nokaut Polaka.

Na podkreślenie zasługuje również, że rekord oklasków osiągnęły dwie bynajmniej nie irlandzkie walki: Czortek — Cortonesi i Raadik — Suhonen. Jest to objektywizm, jaki nie często można spotkać na widowni bokserskiej.

Prasa irlandzka nie przoduje, ale stoi pod tym względem za publicznością. Na szpaltach tutejszych dzienników Irlandczycy i Anglicy mieli zawsze większe fory od dalekiej zagranicy. Widać było poza tym, że dziennikarze irlandzcy nie orientują się w sile boksu europejskiego, stąd wynikały zabawne błędy, których nie będziemy powtarzać, by nie robić przykrości kolegom z wyspy.

Wreszcie działacze Irlandzcy, organizatorzy, nie zdali również egzaminu na piątkę. Widać, że w Związku Bokserskim pracuje zbyt mało ludzi, by przeprowadzić sprawnie zarówno dozór nad zawodnikami, jak i organizację mistrzostw. Szwankowała punktualność, informacja, odżywianie i komunikacja. Zresztą niewątpliwie dobre chęci Irlandczyków kazały patrzeć przez palce na niedociągnięcia, przeważnie zresztą mniej donośnej natury. Pamiętajmy, że Irlandzki Związek Bokserski podjął się olbrzymiego wysiłku wybudowania hali i przeprowadzenia turnieju i że w chwili obecnej jest to jedyny związek sportowy na świecie, administrujący własną halą.

Spośród organizatorów wybija się na plan pierwszy poza gen. Murphym sympatyczny ksiądz John Mc. Langhlin. Księdza tego znamy z mistrzostw medjolańskich, kiedy był kierownikiem drużyny irlandzkiej.

Sutanna na ringu jest zjawiskiem dla nas tak niezwykłym, że niepodobna przejść nad nim do porządku dziennego. Świadczy ono o popularności boksu, który dawno już w pojęciu Anglosasów nie jest „brutalnym mordobiciem“. Legenda o brutalności pięściarstwa należy tu do tej samej kategorii przesądów, co pogląd o leczniczych właściwościach żabiego skrzeku.

erd.

Naj...

Rekordy Dublina

Najlepszy pięściarz turnieju — Antoni Kolczyński (Polska).

Najlepszy fighter — Antoni Czortek (Pol.).

Największa odporność na cios — Raadik (Estonia)

Najgorszy bokser — Tiasto (Łotwa).

Najsilniejszy cios — Kolczyński.

Najładniejsza walka mistrzostw — Dowdall (Irlandia) z Czortkiem (Polska) w finale.

Najbardziej emocjonująca — Raadik (Est.) z Suhonenem (Finlandia).

Najkrótsze spotkanie — Erick Agren (Szwecja) z Tiasto (Łotwa). Nokaut w pierwszej rundzie.

Najbardziej oklaskiwane zwycięstwo — Dowdall nad Czortkiem.

Najstarszy zawodnik — Lajos Szigeti (Węgry), 34 lata.

Najmłodszy — Jimmy Ingle (Irlandia) 17 lat.

Najstarszy sekundant — Joe Bowker (Anglia), 56 lat.

Najbardziej krzywdząca decyzja sędziów — zwycięstwo Sergo nad Bondim w finale.

Najlepiej obsadzona waga — piórkowa.

Najsłabiej — kogucia.

Najwyższy bokser turnieju — Tandberg (Szwecja).

Najmniejszy — Nardecchia (Włochy).

Najlepsza reprezentacja — Polska.

Najspokojniejszy kierownik ekspedycji — Oskar Soederlund (Szwecja).

Najbardziej nerwowy — dr Mirzyński (Polska).

Największe utrapienie dziennikarzy — oczekiwanie na połączenie telefoniczne z kontynentem. (erd).

Nardecchia nie chciał walczyć

Po zmianie decyzji w walce Nardecchia — Ingle, Komitet FIBA wyznaczył spotkanie o 3 i 4 miejsce między Włochem a Finnem Lehtinenem.

Początkowo Włosi nie chcieli się zgodzić na tę walkę, twierdząc, iż Nardecchii należy się trzecie miejsce z tytułu odniesionego zwycięstwa nad Inglem. Zresztą Nardecchia, speszony anulowaniem wyniku walki z Irlandczykiem, nie chciał walczyć. Ale gdy FIBA nie zgodziła się na tę interpretację, Włosi zmusili Nardecchię do walki, gdyż jeden punkt mógł przecież zaważyć na ostatecznej klasyfikacji drużynowej. (b)

Uczciwy Sergo

Włoch Sergo okazał niezwykłe wprost poczucie sprawiedliwości. Gdy ogłoszono jego zwycięstwo, oświadczył Bondiemu w ringu:

— Tym razem wygrałem niesłusznie!

Bondi i Sergo pozostali przyjaciółmi. W niedzielę jeszcze na godzinę przed odjazdem ciągnęli w trójkę z Szigetim w „oczko“. Ale tutaj Bondi wygrał.

Nic dziwnego. W „chemin de fer“ gra się bez sędziów... (b)

Opatrunek Czortka w szpitalu

W sobotę, natychmiast po zakończeniu mistrzostw Czortek pojechał do szpitala, gdzie zrobiono mu opatrunek rozciętej powieki i założono klamerki. (b)



MISTRZOWIE EUROPY W BOKSIE
z pucharkami zdobytymi w Dublinie. Ustawiono ich według wzrostu, a nie według wag, brak przy tym Nürnberga (Niemcy). Oto kolejne nazwiska: Sergo (Włochy), Dowdall i Ingle (Irlandia), Raadik (Estonia), Kolczyński (Polska), Musina (Włochy), Tandberg (Szwecja).



CZORTEK WALCZY Z DOWDALLEM
w finale wagi piórkowej na mistrzostwach w Dublinie

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI